



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocznie rs. 6 z odnośnieniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 10.

Adres: Ziemia Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5. Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu. Rekopolary drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego miejsce.

TRESC. *Polityka:* Słukowska zagadka. — *Polityka słachecka* p. P. — Tydzień polityczny. — Rymy p. Alfreda Nossiga. — *Życie społeczne* z Niemiec p. Jana Karłowicza. — *Badania naukowe:* Prawa rozwoju społecznego III. p. Ad. J. Chosa. — *Nowsze badania* rozwoju mowy ludzkiej. Podług M. Alsbega. — *Literatura i sztuka:* Jan Lam V. — Duchciśszczyzna. — *Feljetony* Liberum veto p. Poła Prawdy. — Na widnokręgu p. Nieborskiego. — *Cudze głosy.* — Kronika bieżąca. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia.

Jak to już dawniej zaznaczyliśmy, za pomocą kwartalnych dodatków do *Prawdy* staramy się zaopatrzyć naszych abonentów w dzieła naukowe, które by służyły za podręczniki do poznania różnych dziedzin wiedzy. Wydaliśmy dotąd *Główne prądy literatury XIX w.* J. Brandesa, *Ekonomię polityczną* — pracę zbiorową słynnych badaczy niemieckich, wreszcie *Logikę* J. Liarda; z kolei teraz otworzymy dziedzinę socjologii. Zanim nakładem naszym wyjdzie genialna książka Morgana (*Pierwotne społeczeństwo*), od bieżącego kwartału rozpoczniemy w dodatku kwartalnym druk cennego dzieła Espinasa *Spółeczeństwo zwierzęce*, w przekładzie J. K. Potockiego, gdzie mieści się historyczny przegląd główniejszych teorii socjologicznych. Skoro czytelnik naprzód pozna ten obraz poglądów, później — ustroj życia zbiorowego zwierząt, następnie — organizację ludów pierwotnych, najgruntowniej i bez trudu zrozumie stopniowy rozwój wiązań i stosunków społecznych oraz ich postać obecną w cywilizacji. Praca Espinasa, obok umiejętnego wykładu, zaleca się wdziękiem i jasnością formy, oraz doboorem wymownych a ciekawych faktów i przykładów.

Z powodu nadchodzącego nowego kwartału prosimy szan. abonentów o wcześnie odnowienie przedpłaty.

POLITYKA.

SFINKSOWA ZAGADKA.

Bulgaria nie przestaje dostarczać Europejczykom niespodzianek, przez nikogo nieprzewidywanych. Już nawet najpochopniejsi do prorocstw dziennikarze szekli się przywileju i rozrywki bezkarnego wróżenia, wyznając, że nawet względem jutra nie śmia stawiać śladnych przepowiedni, gdyż rzeczywistość wszystkim klam zadaje. Po zamachu Cankowa i towarzyszy, uważano ks. Aleksandra za „pogrzebanego”, a gazety, najmocniej udoleszone jego upadkiem, obiecywały sobie, że już o tym „mizernym komedyanecie” nigdy mówić nie będą. W kilka dni rząd spiśkowy runął, na jego karkach dźwignęły się aż dwa „tymczasowe”, a „mizerny emigrant”, który jechał już do ojca dla rozpamiętywania z nim „miłych wspomnień”, nagłym obrotem wypadków został zwiezany do kraju i wrócił tam, skąd go zaledwie wygnano. Nie dość na tem, w chwili gdy zdawało się, że go te wypadki odrzuciły na najdalszą odległość od Rosyi, on przed nią ukłękł kornie, a gdy znów sądzono, że uzyskał przebaczenie, otrzymał ostrą nagana. Ani jedno z tych zdarzeń nie leżało w logice rzeczy i przez nikogo nie było wyliczonem, nie więc dziwnego, że zawiedziona tylokrótka prasa szkeła się domysłowości. Do jakiego stopnia fakty następowały wbrew wszelkim rachubom, najwymowniej podobno przekonywa niebysły objaw zwątpienia o mądrości i jasnowidzeniu wyroczni europejskiej — ks. Bismarka. Nawet dzienniki niemieckie, a między nimi także pozostające w służbie rządowej, ze smutkiem wyznały, żei wśzechwładny kanclers omylił się, że „rzeczy poszły całkiem inną koleją, niż przewidywał” — on, o którym

głoszono, że w Europie wróbel nie spadnie z dachu bez jego woli i wiedzy. Od piętnastu lat nie zaszadł taki wypadek, kwestyjający nieomyślność papieża dyplomacji, po raz pierwszy od czcicieli swoich usłyszał on surową krytykę za politykę zagraniczną. Bo oprócz przerażenia się w planach, wyknięto mu niezgodę z kierunkiem opinii narodu, który stanowczo oświadczył się za Battenbergiem. Jako wewnętrzny gospodarz państwa Bismark miał ciągle wielu przeciwników i wrogów, ale jako minister spraw zewnętrznych używał tylko nieograniczonej eozai, podziwu i białochwałstwa. Naraz Achilles odkrył swą piętę na tem właśnie polu, przy poświęceniu na ofiarę marnego bułgarskiego książątka. Zaisie, można wierzyć w fatalizm, przywiązany do pewnych ludzi i rzeczy: młody, skromny, niedoświadczony człowieczek, jak ów Aleksander, podstawił nogę starym, wytrawnym i przebiegłym dyplomatom, którzy się na niej potykają lub przewracają.

Jest też zupełnie naturalnem, że zwraca on na siebie uwagę całego świata i budzi w nim wielkie zaniepokojenie. Jeżeli Bismark nie zgadł, tem bardziej wszyscy zgadywać muszą, jaki los czeka ks. Aleksandra. Zdaje nam się, po odpowiedzi rosyjskiej na jego skruche, że w powieści jego życia oddział „miłych wspomnień” już się skończył. Dopóki ks. Battenberg trwał w opozycji Rosyi a jej stronników pokonywał przeciwstawianiem ich zamiarom interesów kraju, mógł próbować walki; ale teraz gdy sam przynajd, że owa Rosya była dobrodziejką jego narodu, że ma prawo do jego miłości, że od niej otrzymał koronę, którą kaadei chwili w ręce swej pani gotów złożyć, gdy nadto ona stanowczo wyraża mu swą niechęć i niełaskę — na csem on teraz się oprze? Jakże będzie mógł iść po dotychczasowej drodze, jeśli mu ją zastąpi tak dobrze Karawelow,

jak Cankow, i powie: czemu oddałeś się od Rosji, kiedyś sam ją uznał za naszą i swoją opiekunkę przyjaciółkę; kiedy klamałeś, wówczas czy teraz? Miał on przed sobą tylko dwa wyjścia: albo porzucić dawną politykę i zostać wasalem Rosji, albo rzec się tronu. *Hic Rhodus, hic salta* — trzejściej możliwości nie widzimy, ponieważ zaś nie sądzimy, żeby mimo poddażnego holdu, pozostał się z poprzednimi wrzniętymi i przyjął służbę, z której uciekł, ponieważ między możnymi tego świata nie ma on ani jednego protektora, zatem nieodwołalnie musi ustąpić z własnej lub cudzej woli *).

Tym sposobem kwestya bułgarska, jako spłot różnostronnych i przeciwnych sobie interesów pozostaje znowu otwartą. Czy taki jej stan jest pożądanym, czy nie, zależy to od uczestnictwa w jej powikłaniach. Jedni pragnęliby, żeby ona została rozwiązana w duchu obecnego ustosunkowania się wpływów i sił na półwyspie Bałkańskim; inni znowu chcą, żeby ta rana pozostała niezagojoną dopóty, póki sama nie zabliźni się mocą naturalnego procesu. O ks. Aleksandra wcale to nie idzie, chociaż on dziś zosrodkowywa na sobie uwagę ogólną; chodził przedewszystkiem i wyłącznie o to, czy Bułgaria pozostanie Bułgarią, czy też prowincją jakiegos mocarstwa. Innymi słowy: punkt ciężkości spoczywa w pytaniu: czy rozwój różniczkowania się i całkowania ludów na półwyspie Bałkańskim pójdzie dalej, czy też ustąpi miejsca rozwojowi wehłaniania organizmów mniejszych przez większe. Ta jedynie zagadka ma wagę dla Europy, a zwłaszcza dla Słowiańszczyzny; Battenberg zaś, jak każdy inny, posiada tylko znaczenie drobnego ocyznika, który owym przekształceniom sprzyja lub przeszkadza. Obecne zajęcie się księciem Bułgarii płynie ze źródła romantycznego, nie politycznego, które tkwi w niedzypaństwowym układzie Europy i które wytwarza przyszłość. Każdy widzi, że dzięki stłumieniu dążeń i uniważnieniu zasad

narodowościowych i usunięciu dyplomatycznych, proces naturalny i swobodnyego kastitowania się drobnych ustrojów etnologicznych na południo-wschodzie jest ciągle tamowany. Ani wierzyć bezwzględnie w jego siłę, ani wątpić o niej nie możemy. Na półwyspie Bałkańskim leży Słńks, który Europie powtarza zagadkę, dotąd przez nikogo nie rozwiązana.

POLITYKA SZLACHECKA.

Patrzac na stosunki polsko-niemieckie w Prusach, w jednakożej mierze oburzeniem naszym obdziałal musimy obie strony walczyć. Kiedy z jednej strony przeciwnie niemiecka, powtarzając *se solo, sei jubeo*, występuje do walki w pełnym rynsztunku, nie zaniebując najdrobniejszych szczegółów, nie zapomina o najmniej znacznej na pozór okoliczności — a drugiej widzim haniebną niezaradność, która zaczęwszy od skarg płacziwych, przechodzi całą skalę poniżenia i kończy się nikodemem zaprzęstwem. Obywatelo ziemscy polacy sami ofiarują ziemie swe dla celów kolonizacyjnych, dzisiaj są to jeszcze wyjątki, podłość nie miało stawia pierwsze kroki, ale nabierze odwagi wobec obywateli lub, co gorzej, pobłażliwość opinii publicznej, która dziś już oświadcza, że „nie można dziwić się doprowadzonym do ostateczności biedakom.“ Gdyby nawet przyjąć te wywoki i zgodzić się, że są to smutne wyjątki, nie można naprawdliwie niezaradności przeciwników inteligencji w Poznanskiem, którzy przeciwnością nędnąjącej burzy, grożącej zagładą tyłowiowi polskiemu, stawia jedynie szereg dziecinnych, powiódziliśmy nawet humorystycznych projektów, jeżeli przytniemy ten moza zestawid faktem tak smutnym.

Pomijając już praktyczną stronę tych niedołężnych projektów, która mogłaby uleż zmianie, zwrócić trzeba uwagę na to, że wszystkie one, czy na niejeśn wymyślone, czy też opatrzone „światłami uwagami“ warszawskich doradców, jeden mają cel, jedną troskę — zachowanie własności wielkiej w rękach polskich. Dzisiaj w całej Europie większa własność ziemską obdżoną jest nad miarę i grozi jej nieunikniona bankructwo. Poznanskie nie stanowi chyba pod tym względem raju. Czyż więc jakieś liche banki i drobne spółki zdają zapobiedz następstwom, dla odwróce-

nia których gdzieindziej uznano za potrzebne zgromadzić cały arsenał różnorodnych środków państwowych, wobec zaś trudności i ogromu zadania nie odważono się nigdzie jeszcze na próby praktyczne? Gdyby nawet banki te i spółki doszły do skutku, zmarnują one pieniądze, licząc zaś „doprowadzonych do ostateczności biedaków“ ofiarujących swe majątki komisji kolonizacyjnej, zwiększą się musi. Niewtłko przeto polacy właściciele ziemscy bankrutują, los ich dzieła i niemoce, chociaż może nie w takim stopniu. I ks. Bismark nie myśli bynajmniej o ratowaniu ich, owzem rząd pruski nabywa dla parcelacji tkże i majątki niemieckie.

Złaje się, że najprostszą, najwłaściwszą, jedyną nawet taktyką odporną jest odbijający i osłanianie to, czemu przeciwnik grozi. Jaki cel mają projekty pruskie — w odpowiedzi trudno się chyba mylić. Przedewszystkiem chodzi im nie o zmianę stosunku własności polskiej do niemieckiej, ale o zmianę stosunku narodowości. Większa własność polska stopniowo i stale wciąż przechoodziła w ręce niemieckie. W obwodzie poznańskim zajmowała ona niedawno 497,900 hektarów, w bydgoskim 220,000, niemiecka zaś 531,500 i 422,800, dzięki zaś tylko temu, że właściciele silniej trzymali ziemię, wogóle własność ziemiska polska równała się niemieckiej. Każdy rok u szczytował ją wazakże o kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy hektarów, niemoce więc, którym cierpliwoci nie brnk, zniekaliby chętniej, gdyby tylko o ziemie polska chodziło. Mówcy i publicyści rządowi przytaczali inne argumenty, oparte na cyfrach, którym musimy wierzyć. Cyfry te świadczą, że w ostatnim dziesięcioleciu ludność polska powiększyła się daleko silniej, aniżeli niemiecka. W Poznanskiem ludność ewangelicka z 511,428 w r. 1870, wzrosła tylko do 526,619 w r. 1880, katolicka w tym czasie z 1,009,885 doszła do 1,111,962. W Prusach zachodnich w 1870 r. protestanci liczyli 3,000 głów więcej od katolików, po 10 latach katolicy mieli więcej o 27,000. Po przyłączeniu do Prus mała zaludnionych prowincji polskich, wskutek napływu kolonistów, ludność niemiecka wzrastała i wynosi dzisiaj około 40% w Poznanskiem i przeszło 50% w Prusach zachodnich, w ostatnich jednak latach stosunki zmieniły się i uleża musiałoby donioslejszym jeszcze przeobrażeniom, ponieważ niemoce wysuwały stosunkowo więcej emigrantów niż polacy i ci ostatni mnożą się prężej. Chcąc zapobiedz tej niepożądaney zmianie, rząd pruski przedsięwziął

*) Już to uczynił.

1)

RYTMY.

Okiem na świat spoglądając, widzę, co nagie, a co szatą okryte; ręką dotykając świata, czuję, co ciepłe, a co zimne.

Nie ądzajcie, abychom o rzeczach nagich opowiadali: szata je okrywa; a o rzeczach ciepłych: zimnomu są.

Przyroda wytworzyła nagotę, przyroda okrycie; z przyrody ciepło płynie, z przyrody więcej zimno.

Sam przyrządek jestem, głos, co z mej piersi się wydobywa, płynie z przyrody głębi: przyroda tworzy, ja zaś śpiewam o jej twórcach.

Odwrócić się ludzie, przenoszący okrycie po nad ciało: wy, co jako ryby zimne, w zimnie się lubujecie, odwróćcie się!

Nagim i ciepłym przyroda rodzi człowieka; nagim i ciepłą pieśń moja wyłania się z piersi mej.

Ślawny i szczęśliwy człowiek, co pięknie śpiewa; królowie mu holdują, a narody skarbę dlin znoszą.

Nioznany i nieszczęśliwy zaś ten, co pięknie tworzy; potężni nie oglądają się nań, a ludy ginąć mu pozwalają.

Płaka nasłuchując, pierwszy biał poświecie, rozkoszując się wonią kwiatów wszelakich i pijąc rosę z kielichów ich; drugi zaś, nasłuchując bóstwo tworząc, pracuje znośnie; i jako wyrobnik umiera z motyką w ręku.

Atoli blask śpiewaka ginie wraz z oddechem piersi jego; któż bowiem wspomina na kanarku zmarłego?

Ow zaś, co tworzył, pozostał w pomnikach swych; nie zaginie on, póki wytrwa śpiz pomników jego.

Do owego, co śpiewał, nalożaty chwile; do tego zaś, co tworzył, wieki należą.

Jako skazaniec na gręzisku, śpiewak, do słupa przytkuty, na otwartem stoi miejscu; Nad nim gromać się żarzy, mówiąc: umierać będzie!

Żeś nad pobojniz, przechodząc, kijem go uderzy; stare baby z przestachem plwają przed nim.

Blasom wolno z niego żarty stroić; Osłom nie broną uderzyć go kopytem.

Tum zaś, otoczywszy go, oczy nań wytrzeszcza, oglądając go z ciekawością wielką.

Atoli skazaniec ciału tylko wystawia na widokowski; śpiewak zaś duszę swą.

U skazanka tylko członek kładzie tłum ogładający móze; u śpiewaka zaś myśl każda i uczucie kładzie.

Skazaniec umiera rychło, ostrzem miecza ugody; śpiewak zaś ginie powolnie, krew swą uraniając kropkami.

Miłość poety.

Niesmiertelność tkwi w uścisku ramion moich;

Miłość moja zdejmując z ciebie kłętwe zgonu.

Imię twoje skoro usta mami wypowiem, brzmieć będzie w powietrzu, jako struna wiecznie brzmiąca;

Wiecznie młoda i piękna wiecznie pójdiesz drogą stuleci, czarując przyszłe pokolenia, jakoś mami czarowała.

Kochaj mnie miłością życia ludzkiego, ja ciebie kochać będę miłością wieków.

Ecce mulier.

Piękna jesteś, dobra i prawdziwa, jako myśl mędrca, co przeciętną przyrodę;

cały szereg środków, które stosuje z żelazną konsekwencyą. Łatwo byłoby niemcom wykupić większą własność polską, ale rozumieją oni dobrze, że to do niczego nie doprowadzi, cały więc fundusz stomilionowy przeznaczono na kolonizację. Wyprzedzenie obcych poddanych, przeniesienie urzędników polskich — to tylko środki pomocnicze. Rząd pruski nie ludzi się bynajmniej, że dopnie kulturowie swego celu w bliskiej przyszłości, przedewszystkiem ma on na widoku zmianę stosunków politycznych, stara się więc pomnożyć liczbę wyborców do sejmiku i dla tego dzieli kupione majątki na parcele takiej wielkości, ażeby właściciele ich mieli prawo samodzielnego głosu. W ten sposób dziś już zapewniony jest wybór Niemców w powiecie krobiskim, nowy zaś podział administracyjny prowincji polskich w związku z wzrastającą kolonizacją wkrótce sprawi to, że liczba posłów naszych zmniejszy się do połowy. Wtedy nawet ludzenie się obroną parlamentarną stać musi — tylko że ustanie zapóźno.

Zamiarom tym, obmyślanym jasno i wprowadzanym w życie energicznie, bez wahań i ustępstw, inteligencja polska przeciwstawia jakies metne projekty „obrony ziemi”, jakies spółki ziemiańskie, które mają kupować na licytacji majątki i zarządzać nimi. Praktycznie mrzonki to nie mają żadnej podstawy, świadczą zaś o tem tylko, że ziemkowicze nasi w zarobku pruskim nie rozumieją nawet istotnego niebezpieczeństwa. W głowach ich ówkiem siedzi polityka szlachcka, która tylko w warstwie ziemiańskiej widzi jądro narodowości polskiej. Nie chcą, czy nie mogą oni zrozumieć tego, że polskości tych prowincji zależy nie od tego, w czym reku będą majątki ziemskie, ale czy ludność polska stanie wód będzie poważną większość. W Irlandyi Anglicy przywłaszczyli sobie wszystką ziemię, pozostawiając lud, który narodowości swojej nie stracił, tam tylko, gdzie kolonizacja obca przejęła szersze rozmiary — jak np. w Ulsterze — stosunki pogmatwały się tak, że rozplątanie ich natrafia na przeszko, które chyba wreszcie potrzeba będzie rozcinać gwałtownie. Gdyby Bismarck protegował w Poznaniu landlordów niemieckich, że nie byłoby tak straszne, nie ponieważ nasyła on kolonistów niemieckich, niebezpieczeństwo jest tak groźne, że wymaga natychmiastowego, wyjątkowego odporu. Tymczasem dotychczas nie słyszemy wcale głosów, któreby radziły wytworzenie osadnictwa miejscowego, chociaż ten środek

obrony zalecają wszystkie względy. Ludność polska nie może wzrastać licznie, jeżeli nie będzie miała stałego punktu oparcia, który rolnikowi dać może tylko posiadanie ziemi. Dziś już na dziesiątki tysięcy liczą robotników wiejskich polaków, którzy szukają pracy aż w Westfalii lub prowincjach nadrenskich. Ekonomicznie własność drobna, pomimo niesprzyjających warunków, okazuje się bardziej wytrzymałą, bardziej nieruchomą, aniżeli własność większa. Politycznie, niema chyba wątpliwości, że nawet dla wyborców polskich jest pożądanem. Wielki bank parcelacyjny nie potrzebowałby opierać się na wątpliwym gruncie ofiarności obywatelskiej, znalazł by on łatwo potrzebny mu kapitał, bodaj nawet kapitał niemiecki, jeżeliby swego zabrał. I ofiarność chętnie by podążyła w tym kierunku, bo byłaby pewną, że dary jej nie idą na marne, owszem przyniosą dobrodziejstwo niewielkie, ale regularnie wypłacają procent.

Dziś już własność chłopska w Prusach jest również obdłużona niepomiernie, należałoby więc iść w pomoc dotychczasowym właścicielom i wzmacnić ich stanowisko. Przedewszystkiem zaś trzeba dać chłopu polskiemu ziemię, a on broń już potrafi skutecznie, aniżeli „bracia starsi”. Chłop polski posiada już świadomość narodową, wszelką więc opieką jest dlań niepotrzebna. Zresztą na długo jeszcze pozostanie przecie na stanowisku pewna liczba „naturalnych przewodników”, których polowanie materyjalne nie musi dać pozbawienia się majątków. Reszty zaś zrujnowanej lub nieopatrnej ratować nie warto, tembardziej, że w najbliższym razie ratunek przodłżył może konanie i nie zapobiegnie temu, o czem grozi rozporządzenia rządu pruskiego, nie usunie napływu osadników niemieckich. Gdyby nawet mógł być, że aż jeden polak nie sprzeda w obec rękę ziemi, to rząd nabywałby znacznie majątki niemieckie i kolonizowałby ich — niebezpieczeństwo nie będzie wtedy mniej groźnem. Czyż to nie jest jasnem i potrzebując jeszcze dowodzenia, że kiedy Niemcy stanowią będą znaczną większość ludności, wszelkie kombinacje polityczne, wszelkie oczekiwania zmian w przyszłości — nie nie pomagają? Temu więc i tylko temu zapobiegnać należy, jedynym zaś sposobem działania jest wytworzenie osadnictwa miejscowego i wogóle wzmacnienie stanowiska ludności włosciańskiej. Polityka interesów chłopskich, to prawdziwie

poliska polityka we wszystkich dzielnicach naszego kraju, ale w prowincjach pruskich przedewszystkiem. Inteligencja polska nie zrozumieć tego nie chce, przekona się jednak wkrótce, że innej drogi niema, kiedy odjęta jej będzie możność bawienia się w wielką politykę, w protesty parlamentarne i bezcelowe gadanie o prawach poręczonych traktatami i konstytucją. Kto wie jednak, czy przedsięwzięcie to nie przyjdzie za późno i straszny wyrzut sumienia zakłuci tylko chwilę konania żywota polskiego na kresach zachodnich.

P.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Abdykacja księcia Aleksandra bułgarskiego jest już faktem dokonanym; o okolicznościach, które ją spowodowały i towarzyszyły jej, mówimy na innem miejscu. Za znaczący wynik, że w ciągu dni ostatnich książę starał się uregulować sprawę państwa, zwłaszcza zaś wojska, chociaż właściwie można powiedzieć, że raczej żrące spletał i tak już powikłało stosunki. Uczestników spisku rozkazał wypuścić z więzienia, ale odmówił udzielenia im amnestyi, pozostawiając to swemu następcy. Rada złożona z wybitniejszych przedstawicieli wszystkich stronnictw, zgodziła się na abdykację księcia i wybrała rząd narodowy, którego członkami zostali Karawelow, Stambulow, Stoiłow, Gaszow i Radoslawow. Wszyscy oni byli i są stronnictwami ks. Aleksandra, który w naradach przyjmował udział. Rząd tymczasowy zwrócił się do Cezara rosyjskiego z przedstawieniem, w którem prosi o zyczliwość dla Bułgarii i wskazanie kandydata do tronu, oraz podaje następujące warunki porozumienia. Reorganizacja wojska dokonana będzie pod przewodnictwem generała rosyjskiego, ale przy pomocy oficerów bułgarskich. Konstytucja nie ulegnie zmianom i wogóle w sprawach z wewnętrznych pozostawiona będzie narodowi zupełnie niezależność.

Jeszcze książę Aleksander nie opuścił Sofii, kiedy już zaczęto w mieście zbierać podpisy na rzecz kandydatury księcia Oldenburskiego, który najprawdopodobniej otrzyma trona bułgarski. Jako drugiego kandydata wymieniają księcia Leuchtenburskiego. Oankow zaś, chociaż zostaje niby pod śledztwem, agituje na korzyść

jako myśl człowieka uszlachetniającego, oo żywe, takas ty prawdziwa, dobra i piękna.

W obłazie twoja prawda głęboko się wryła, jako plug jasny, oo wpylenia roli i urodzajną ją ozyjni; ale patrz, oto dobro pełnym kłosem pokryło brudną wszelaka, a piękno umiła brzydota, oo głos skowronka polnego; i oto na porannej tej roli wiosna wieczna i wieczny poranek.

Piękna jestes, dobra i prawdziwa, jako myśl miedra, oo prześwieclenie przyrodo; jako myśl ożwiecka, uszlachetniającego, oo żywe, takas ty prawdziwa, dobra i piękna.

Tys podobna do krzewu rosnego, w którego cieniu z rozkosza spoczywam, błogosławie gulemion jego; ale obok ciebie ona wykwiła, jako pązek młody, którego wonia się napawam.

Tys wyniosła i wielka, jako posag bogini, oo władza; ale u noj tych ta powabna i mila, oo kocha.

Kto zerwie pązek, ten krzew zosapceci; kto krzew usunie, ten osłabi pązek; wnijdziciej spolem do ogrodu mego!

Wyniosła postaci, tys kamienka bez powabnej, postaci powabna, tys bezsilna bez wyniośle; zabłyśnijciej spolem w komnacie mojej!

Oto siedzę u progu domu mego; wijdziec, wy, które kocham!

Słuchaj mnie, rozumu i piękności oco: Ewo rozkoszna, nacyli ucha swego.

Widzęciej pionski nie wabiem ciebie, Anim dźwięczną lutnią serca twego nie otwieraj;

Mową kwiatów nie przemawiałem do ciebie,

Nie posyłałem ci strojnych slug tych, ażeby przemawiały za mną wonią i barwą swą;

Jeno duszą twą ujęty, zakląłem ja, ażeby powstała jako posag słowa; a rozkochany w piękności twojej, uczyniłem z niej poemat kamienny.

Zadziwiewaj lampę moją, poszedłem pomiędzy ludzi, wpatrywałem się w ich oblicza, a nie ujrzawszy, czego szukałem, szedłem dalej droga.

Aż przybyłem na ów cichy cmentarz, gdzie ponad grobami uczu moich pochyłono są postacie kamienne, martwe a jednak urocz.

Jedną z pomiędzy nich powstała i zbliżyła się do mnie, a lampa moja przegasała.

Zal i rozkosz ogarnęły mnie, i usnąłem u stóp tej postaci.

Ale skoro śnić przestane, ducha miły, czy pojedziesz za mną, aby usiąść przy ognisku mojem?

Duma lalka serce moje, jako rzeka brzegi zalewająca; pokrywając marzenia bujne, jako rzeka ogrody kwitnące pokrywa.

Duma potargała włókna, apajające serca nasze; podobnie jak rzeka zrywa mosty, łączące osady ludzkie.

Któżby dostrzegł, że w tem sercu milobę gościła? Kto w krasinie zalanej dostrzegłby pracę ręki ludzkiej?

Jednak gdybys spojrziała w to serce dumę zdjęte, ujrzałabyś w nim obraz swój, jak zawsze; podobnie jak słońce odbija się w rzecy, która brzegi zalala.

Usmiech słońca poskramia strumienie wzorbane, osuszając krainy zalane; mozo poskramiasz dumę moją, skoro uśmiechniesz się po nad głębiami serca mego.

Jako noc ciemna, a jednak urocz, czarna otula ci szał; czarna szał otula ci członki twoje, podobnie jak noc zakrywa przyrodo piękność.

Na niej klejnoty jasnym migotają blaskiem,

Naksztalt gwiazd przyswiecających wśród noc;

księcia Woldemara duńskiego. Wszystkie te trzy osobistości odpowiadają zresztą najzupełniej wiadomok rządu rosyjskiego, może być więc nawet, że pozostałoby będzie zgromadzeniu narodowemu dowolny wybor.

Książę Aleksander zamierzał początkowo złożyć koronę w ręce „sobrańca,” który zbiera się dzisiaj (9 września), ostatnie telegramy jednak donoszą, że wyjechał już on z kraju. Podejrzanie więc, że abdykacya ma być umówioną komedya, po której nastąpi powtórny wybór i próby, żeby pozostać, okazały się niezasadnionymi.

Dzienniki angielskie umyślają ręce w tej sprawie i starają się dowiedzieć, że nie obchodzi ona zgola rządu brytyjskiego. Nie uloga wszakże wątpliwości, że Anglia będzie intrzygować i stawiać rozmaite trudności. Jednym z takich względów jest skłonienie rządu tureckiego, ażeby nie gwałcił się na przyłączenie Kamelii, ale pilnował warunków traktatu berlińskiego i postanowień ostatniej konferencji. Spoborności do takich fortelów dyplomatycznych nie zabraknie, dla urządzania ich polecam w Konstantynopolu na miejsce niedołężnego Thorntona został p. White, znany nieprzyjacieli Rosyi, który w ostatnich czasach przyczynił się niemało do pogmatwania spraw bałkańskich. Niewiele on jednak potrafi zrobić w warunkach obecnych przy całej swojej złośliwości.

Najjaśniejszy Pan przybył na manewry wojakowe do Bezdzińa, dokąd również uosze się wnuł cesarza niemieckiego — książę Wilhelm. Cesarz austriacki bawi obecnie w Galicji i odbywa również przegląd wojsk.

Parlament niemiecki ma być wkrótce zwołany. Niemcy zaniepokojeni są tym wypadkiem, nie rozumieją bowiem, z jakiego powodu kanclerz potrzebuje współdziału „Reichstagu” i wyrażają różne przypuszczenia. Czy nie należałoby pójść dalej i postawić sobie pytania: po co właściwie i dla kogo istnieje parlament niemiecki?

Sofia. Książę Aleksander w d. 7 września potęgnał przedstawicieli ludu i wojsko i wyjechał do Kompanelki, skąd wydał odezwę urzędową o zrzeczeniu się tronu. Przed odjazdem mianował on członkami regencji Stambułowa, Muktarowa i Karawetłowa. Na podórzyn pałacowem zebrali się tłumy ludu dla pożegnania się z księciem, wszyscy konsulowie byli obecni przy wyjeździe.

Albo oblicze twoje wykwiła ponad smugą ciemną,

Różane, jako zorza poranna, na wschodzie powstająca:

A skoro podniesiesz rzeszę, powiadamy: oto słońce wзошло!

Albowiem promienie rozszedły się w powietrzu, i rozgłaszają się serca nasze.

Milą jesteś, jakby śwignotanie ptaszków leśnych, żywą, jakby głos ptaszką na wolności;

Skoro się zjawiasz — jakby na śniegach róża wykwiła; skoro się zbliżasz — wietrzykiem wiosennym oddychamy wśród zimy.

Wejrzenie twe rozkoszają napelnią duszę, jakby źródło bijące z pod korzeni krętych — wejrzenie twe z pod brwi twej, z pod rzęsów ciemnych.

Szczęśliwi, wolał tu za tobą, kto zważy do klątki ptaszkę śwignotającą, kto serwie różę kwitnącą!

Nie choć wabił ptaszką, nie w klątkach smutnością i giną; nie choć krywał róż, co wiedną uszczęśliwie;

Jeno zbliżysz się do źródła, co bije z pod rzęsów twej, spragnionem okiem pód bóg wejrzenia twojego, a rozsiwiesz du-

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z NIEMIEC.

II.

Drezno, 1886, sierpień.

Liost I Napoleon I. — Wilh. Scherer. — Zjadły: przyrodzono-lekarski i orientalistów. — Bardzo stary i bardzo młody doktor. — Konkursy: belgijski i szwedzki. — Nie wszystkie tarty się udają. — Zapiski szwedzkie i muzyka.

Jeżeli oczekujecie ode mnie, jako od korespondenta z Niemiec, panegryku Liosta, to pospieszając z oświadczeniem, że się go nie doczekacie. Macie ich już tyle, że się znajdziecie chyba w kłopotcie wyboru. Wszakże już powiedziano, że wielki mąż ten był najznakomitszą i najbardziej wpływową osobistością wieku XIX po Napoleonie I., cóż więc mam dodać jeszcze?

Zdaje mi się, że z powodu Liosta można napisać ciekawe studjum obyczajowe z trzechciego i ówzartego dziesiątka lat bieżącego stulecia. Może się znajdzie jaki Leporello tego Don Zuana i roztozcy panoramę pięknych i niepięknych jego ofiar; czy się ich nabierze „mille o tre,” nie wiem, ale że ten niezmordowany wyjadacz serce wprzął do rdywanu swojego z tuzin rodadek naszych, które się nie ograniczają dopinaniem wody po mistrzu i rozdzieraniem chustek od mistrzowego nosa, o tem nie wątpię.

Może się też znajdzie psycholog, który ma wytlumaczyć, jakim sposobem „mistrz” pogodził umiał życie rozpustne z dewocją i kapłaństwem; jakim sposobem oczącający go społeczeństwo tak łatwo go rozgłoszało z czynów, uważanych pospolicie za niemoralne i brudne.

Przyjdzie czas, że ocenimy na zimo spiczącą go Liostia. Zdaje mi się, że jak po ogniach sztucznych, znajduje się tam więcej dymu i sadzy, niż cnych pamiętki; w każdym razie nieskończenie mniej, niżeli po naszym Szopenie.

Pragnąłbym powiedzieć słowo o innym świecie zmarłym człowieku. Ale jakże, wspomniawszy Liosta, przejdę mam do tej wzmianki? Olyba w ten sposób, że miał on zaszczyt umrzeć w kilka dni po nim, dnia 6 sierpnia. Nazywał się Wilhem Scherer, był profesorem w Berlinie, urodził się w Austrii roku 1841. Był to

człowiek cichy, uczony i bardzo zdolny; żonaty zupełnie po mieszczańsku, zostawił dwoje dzieci słubnych i pisma, o których znawcy powiadają, że mu zapewnią sławę nieznikomą. Z nich *Dzieje piśmiennictwa niemieckiego* taki sobie rozgłos zjednały, że w ciągu trzech lat (1883—1886) miały tyle wydać; a *Przyczynki do dziejów języka niemieckiego* (drugie wydanie 1878) zawierają wskazówki nieocenionej wartości dla językoznawstwa: w nich bowiem Scherer po raz pierwszy stosuje na szerzą skalę zasadę analogii do zjawisk języka niemieckiego.

Zwrot ten stworzył epokę w lingwistyce: oddał, drogą analizy psychologicznej, objaśnienie mnożestwa zagadek językowej. Było to nie cząstkowe jakieś odkrycie, ale wprowadzenie nauki na nowe tory, przeto zwrot metodologiczny i zasadniczy, podobny naturą swą do przewrotu Darwinowskiego w przyrodznawstwie; i tu i tam bowiem, według nowego poglądu, przyjęto za zasadę, że nie z góry dane właściwości stanowią o postaci rodzaju i osobników, ale dobór naturalny, a więc ewolucja, walka o byt i nieskończoność a niezmierzoność wpływu otoczenia przez wieki wieków.

Pierwszy już, przed Scherorem, mówiono tu i owdzie o analogiszmom objaśnianiu postaci językowych: ale, jak zwykło bywa w razach podobnych, nie posiadano dosyć śmiałości i przeświadczenia do bezwarunkowego przeprowadzenia pomysłu przez fakty; to też sława i zasługa należą pospolicie i słusznie nie tym, którzy pierwsi myśl szczęśliwą mieli, lecz tym, którzy ją należyście ocenili i zastosować potrafili.

Powiedziałem wyżej, iż Scherer pierwszy stosował metodę analogiczną do języka niemieckiego. Lecz nie wolno zapominać, że jednocześnie ta sama zasada wyjaśniała zjawiska języka polskiego nazw. J. Baudouin de Courtenay; znakomita praca jego „Niekłóre wypadki działania analogii w deklinacji polskiej” ukazała się w tomie VI zbioropisma lingwistycznego Kuhna i podpisana jest w lutym r. 1886; w tymże roku wyszło wydanie pierwsze wymienionych powyżej „Przysognów” Scherera.

Zdaje się, że obaj autorowie nie znali wzajemnie prac swoich i, nie wiedząc o sobie, jednocześnie wprowadzili nowy, płodny w następstwie zwrot do językoznawstwa. Dzieje lingwistyki powszechnej, mówiąc o jej najnowszej epoce, powinny o ich wspominać, jako twórców nowego kierunku.

Jednak dzielna ona, jako mąż dzielny; skora do czynów wszelkich, a słabego ducha w moc ubraja.

Ołbrzymem w przywiązaniu swojem, kożłom w zasrodości swojej;

Nadziei pełna, jako młodościenc kwitnący; pełna rozpaczy, jako starzec złamany;

Marząc, jako sen samotny; skrzętna w czynie, jako życie na rynku.

W sobie już niosąca poczęcia rozkosze, a razem i porodu bole;

Z śmiertelnych każdemu znana, każdemu z śmiertelnych zagadką;

Bystra a niewidoma, niewolnica i samowładza; jaka kobieta, taka miłość ludzka.

Jako ptaszyna, nożkami po ziemi krocząca, główkę ku niebiosom zwraca; tak dziewczyna młoda, lekko stąpająca, oczętami w górę patrzy.

Skrzydłami podrywając się, ptaszyna po ziemi biega, a myśli o wierchołku drzew zielonych; dziewczyna zaś, marząc w izdebce swej, ułatuje ku pałacom złocistym.

Wziwsiwszy się w powietrze, ptaszyna rozkosznie się kołysze; dziewczyna zaś poruszając się, powabnie płynie jako fala w kąszycu.

Życie umysłowe w Niemczech spoczywa zwykłe przez sierpień: jest to miesiąc *per excellentiam* wakacyjny. Ale w ciągu tego nakładają się prace chwil przyszłych. Na wreszcie tedy zapowiedziano kilka zjazdów naukowych, z których dwa szczególne na uwagę zasługują: 59 przyrodniczo-lekarski w Berlinie, od 16 do 24-go, i 7 orientalistów w Wiedniu, w końcu września i początek października.

W tych dniach obchodzono 50-letni jubileusz doktorstwa znanego filozofa Zöllera w Berlinie; wspominałem wam niedawno o nim z powodu jego bytności na jubileuszu heidelberskim. Życie czytelnikom moim, aby doczekał, gdy takież obchodem świat uczył młodego księcia Karola Michała meklembursko-strelickiego, który parę tygodni temu w Strasburgu otrzymał stopień doktora prawa. Czy za lat pięćdziesiąt Strasburg będzie niemieckim, to wielkie pytanie: ale to pewna, że tytułu doktora praw nikt mu nie wydrze.

Pociągając do faktu, gdy panujący uczą się i nauki popierają. Wicie zapewne o dawniej już nieco ogłoszonym przez króla belgijskiego konkursie na napisanie najlepszej metodologii geograficznej, z nagrodą 25,000 franków; światu znowu król szwedzki wyniósł po 2,250 koron za najlepsze rozprawy o dziejach języków semickich i o stanie cywilizacji arabskiej przed Mahometem. Rozprawy mogą być napisane w jednym z bardziej znanych języków europejskich, a nawet... w arabskim; termin w połowie r. 1888.

Wszakże wolno trochę pośmartać w sezonie ogórkowym? Nie mając sam pretensyj do dowcipu, pozwól sobie pośmiać się z tych, co go jeszcze mniej odemnie mają, silną się na koncepta.

Domyślasz się, czytelniku, że mówić o Niemcach. Czy może być naprzykłąd bardziej niesmaczny dowcip, jak sąsi, który outdozomom, mieszkającym w Saksonii, krże płacić znaczny podatek od dochodu i meldować siebie samych w policyi?

Albo taki: podczas uroczystości jubileuszowych w Heidelbergu, jakiś cukiernik, wiedząc, że na bankiecie będzie następca tronu niemiecki, posłał na wety popiersie ojca jego, cesarza Wilhelma, wyrobione z lodów, w nadziei zapewne, że syn ochłodzi się zjedzeniem nosa albo ucha cesarskiego...

W tych dniach znowu jakiś wielbiciel pięknej tańcerki berlińskiej, która bardzo się lubi, każę jej podać na scenę bukiety, w którym siedziśśród kwiatów... pudełek.

Uchwyciłem ptaszynkę, a puch miękki poddawał się palcom moim; ciepło biło z pod puchu miękiego, owiewając palce moje.

Serce pukało w ciepłej tej ptaszynie, a ponieważ skrzydła krągłym sterczałymi łukiem, rozmieszczając się w dół mojej.

Przytuliwszy zaś dziewczę młode, czułem, że ramie jej poddawało się, jako puch miękki;

Serce żywo w niej pukało, jako w ptaszynie zestraszonoj; biodra jej krągłym łukiem rozmieszczają się w dół mojej, jako skrzydła ptaszyny.

A ciepło, bijące z młodego dziewczęcia, przechodziło w moje ramiona, na kształt ciepła ptaszyny, owiewającego palce moje.

Obrzydli mi słowa ludzkie, a śmiech ludzki zgorszył mnie.

Miasto pracy, rozmowy żądali, miasto spoczynku, pragnęli zabaw.

Zamknąłem się gniewny, przystępu nie było do mnie, i samotny byłem.

Oni zaś z innych szukali rozmowy, zabawę w innych znajdowali.

O jakież ryboło zapomnieli o mnie, i samotność moja była jakoby żywym pogrzebanogol

Szczytem znanych mi objawów dowcipu niemieckiego była serenada, wyprawiona przez studentów w Heidelbergu księciu szwedzkiemu, świeżo nawczas oznienemu z księżniczką badenką. Nie mając pod ręką odpowiedniego okoliczności wiersza szwedzkiego, grzeszna młodzież użyla do brze całemu światu znanego tekstu:

"Sakerhets-tändstickor, utan svafvel och fosfor, Tänd endast mot ljudans plan i siewpiału pół godziny, nie będąc i nie wyrzucając ani słówka. Świadkowie natoczeni opowiadali mi, że biedny adresat serenady nie wiedział, jaką ma minę zrobić na owacy. *Ei vero, se non è ben trovato.*

Jan Karłowicz.

BADANIA NAUKOWE.

PRAWA ROZWOJU SPOŁECZNEGO.

III.

Następnym dalszej fazy rozwojowej, według autora, będzie całkowite wyzwolenie pracy z pod stosunków najemniczych. Na podstawie równoprawienia gospodarczego organizowania, już z natury swojej posiada wszelkie warunki przewagi współzawodniczącej, gdyż ma za sobą najpotężniejszą dźwignię zabiegliwości—egoizm robotnika, podczas gdy produkując na wyszyskaniu opartą ponda do działania tylko — karności. W jaki sposób zastąpić tę ostatnią przez swobodno stowarzyszenia, wskazuje prawidłowo postępujące doświadczenie. Państwo i społeczeństwo, w dobrze rozumianym interesie własnym sprzyjać będą nabywaniu tego rodzaju nauki praktycznej, sam stan robotniczy z coraz wyższą inteligencją i z coraz bardziej wzmagałą się samowiedzą skorzysta z każdego wypadku, dla rozwinięcia wspólnej wytwórczości i tą drogą — skoro raz przebyta zostanie nieumieknika epoka przejściowa połączonych z ofiarami prób obcybionych — z każdym dniem śmieło stawiać będzie czoło konkurencyj jednostkowej. W celu uwolnienia mas od zwierzchnictwa pracodawców, nie potrzeba — jak wierzą zarówno socjaliści i zwolennicy szkoły markszterskiej — żadnych przewrotów gwałtownych, lecz dokonać się ono może przy pomocy procesu całkiem pokojowego. Chodzi tu bowiem nie o wy-

walenie praw jakichś, ale o nabycie zdolności, a wojna społeczna rozegra się nie na polu bitwy, ale w warsztacie i kutorze. Chociażby socjaliści ze stu utarcech wyszli zwycięsko, chociażby ich pulki robotnicze wstrząsnęły kulą ziemią, a przywódcy ich światu dyktowali prawa — wszystko pozostałoby, jak było, dopóki gospodarstwo wytwórcze i handlowe nie potrafił obejść się bez prawa."

Wład za socyną organizacją pracy powiódz wywobodenie się przyrodzonych z widze własności prywatnej. Prawo tej własności dlatego tylko i o tyle jest uznawanem, o ile praca produkcyjna bez stosunku zwierzchniczego nie jest możliwą, a własność wogóle dopoty jedynie jest w poszanowaniu, póki przynosi pożytek sprawom ogólnym. Ze zaś z chwilą, w której masy poryskają zdolność prowadzenia wytwórczości równoprawnionej, własność ziemską nietylko stanie się zbędzną, lecz nadto będzie zawadą — pojęcie jej przeto wykluczone zostanie z obrębu świadomości powaszechno-prawnej. Za odebraną w ten sposób ziemię wypadnie całkowicie wynagrodzić właścicieli. Koszta tego wywłaszczenia mogły albo przyjąć na siebie ogół, który posiadałby na to środki w wynikłym z całkowitego usunięcia wyzyskiwania wzroście wytwórczości i bogactwa, albo też w analogizmem zastosowaniu prawa istniejącego dla dróg żelaznych, kanałów i innych urządzeń publicznych, możnaby zmusić właścicieli ziemskich do samortyzowania sobie wartości ziem swoich dochodami, osiągniętymi w formie renty gruntowej. "Nikt nie wątpi — mówi autor — że droga żelazna należy do tego, kto ją zbudował, a jednak w wielu państwach przedsiębiorcy kolejowi mają obowiązek drogi przez siebie zbudowane na pewnym okresie czasu, obejmującym od 50 do 90 lat, bezpłatnie oddawać na rzecz państwa. Postępowanie takie nie polega bynajmniej na tem tylko, że państwo ma władzę stanowienia przepisu podobnego, lecz raczej umotywowane jest względem, że ono jako przedstawiciel ogółu dlatego po upływie pewnego czasu ma prawo objąć w posiadanie bezpłatne, ponieważ wartość drogi żelaznej podnosi się wciąż bez najmniejszego przeczynienia się ze strony tego, który ją zbudował, ale wyłącznie w skutkach wzrastającego rozwoju cywilizacyjnego, przysła więc nadwartość ta należy do właścicieli, którzy tej twórcy, do ogółu, a założeń drogi wymagają od niego ofiarę bezpłatnego odstąpienia po 50 lub 90 latach może okupić długotrwałem korzystaniem z nad-

Ściany izby mej były jakoby ściany trumny, drzwi zaś jakoby trumny wieko.

I daremnie wołałem żywych; albowiem kłót do grobów zasiera?

Jako człowiek spragniony, w pustyni krocząc, oschłem okiem na sennie patrymary; podobnie spragniony widzieć śać poczęłem na jawie.

Spragnionemu woda się zjawia, jakoby kielichy z winem, zdolne ugasić żar podniebienia jego; podobnie zjawia mi się księga stara, pełna znaków czarnych, obok zaś kobieta młoda, pobawna w białosci swej;

Księga i kobieta, zdolne ugasić pragnienie duszy mej.

Otwierając zaś z szesletem tajemniczym żółtkie karty swoje, wabiła mnie księga: otó prajców mądrość podaje ci, a objaśnię ci siłę i kształty przyrody wszystkiej.

Kobieta zaś, otwierając białe ramiona swe, żywą siłą nęciła mnie, a kształty oku okazywała.

Duszę ludzką poznasz przeze mnie, przetrzeła księgą; w miłości poznasz ją, wtórowała kobietą.

Prądy, co nieuchwytne krązą po ciałach,

rysunkiem ci objaśnię; — w uścisku mym poznasz je, odparła kobieta.

Prawdę znajdujiesz na stronach moich;

— Jam prawdziwszą, albowiem żywą jestem!

Istotę piękną objawię ci słowem mistrzów;

— Ja zaś piękno podaję wejrzeniu twojemu!

Myśmy ustami, przez które przyroda ci się objawia, szumiały stronice;

— Ja zaś sama jestem przyrodą, odparły kobiece usta.

Wybierając tedy, zbliżyłem się do kobiety młodej; nauką żyję, póki młody jestem i silnym życiem żyję;

Księdze zaś odparłem: bądź ty przewodniczką starości mojej;

Starzec spragniony niechaj wodę pije; młodzieniec zaś winem ugasi pragnienie swoje.

Alfred Nossig.

wartości. Pogląd taki istotnie najzupełniej zgodnym jest ze sprawiedliwością. Wszelkie powiększenie się zaludnienia, wszelkie ulepszenie urządzeń publicznych, wszelkie nowe wynalazek powodujący pomnożenie wytwórczości — pośrednio podnoszą dochody drogą żelanymy w kraju, tak samo jak to czynią w sposób bezpośredni gościnie publiczne, kanały i odnogi kolejowe. Obojętne to samo pobudki, lecz w wyższym niżej mierze zastosować się dają do właścicieli ziemskich; dla nich warstwa ludność, dla nich pracują, wynalazcy, dla nich myśliciele ujawniają prawa wszechbytu, gdyż oni ze wszystkiego tego wyciągają korzyści, ze wszystkich wysiłków i postępów ludzkości na drodze wyzyskiwania oni użytkują pod postacią coraz większej renty gruntowej.

Według teorii autora ziemia wypuszczone zostanie wtedy w dzierżawę stowarzyszeniom, do których każdy dowolnie przystępować będzie miało prawo. Z rzeczywistostwiej w ten sposób bezwzględnej swobody wytwórczości, sama przez się wynikiem mobilizacji najzupełniejszą zgodność wszystkich interesów. Wyrównanie pomiędzy gruntem lepszym a gorszym, jak wogóle pomiędzy więcej lub mniej produkcyjną sposobnością do pracy, dokonywać się będzie drogą czysto automatyczną przez przypływ i odpływ sił roboczych. A gdy wszyscy zarówno pracować będą — bez względu, jaki kto obrał zawód i jakie zajmuje stanowisko — każdemu taka dostanie się część, jaka przedstawi rezultat z podzielenia dochodu ogólnego przez liczbę pracowników, co właśnie jest ideałem sprawiedliwości ekonomicznej.

Zaokrągliwszy w ten sposób teorie swoją, Hertzka w każdej drugiej kropli obraz ukstałowania się stosunków społecznych pod wpływem zasad równoprawnienia ludzkiego w tak nazwanym przez siebie państwie socjalnym. Stosunki te, to czysty raj na ziemi. Przeludnienie zniknie. Bo skoro problemem dobrobytu nie będzie, jak dziś, posiadanie, lecz produktywność pracy, pod względem mnożenia się ludności przestanie istnieć sprzeczność pomiędzy interesem jednostkowym, a pożytkiem ogólnym, każda pojedyncza rodzina właściwa co do potomstwa zachowa miarę, a nauka gorliwie badać będzie środki doświadczenia do tego celu bez zwrócenia się do zdrowia, bez szkody zarówno dla zdrowia, jak i poczucia estetycznego. Swoboda konkurencja pomiędzy producentami sprawi, że dochód z pracy wzrastać będzie bezustannie. Nikt nie będzie mógł odnosić korzyści z czysto przypadkowego faktu rozporządzania pracą cudzą; nierównie łatwiejsem natomiast, niż w warunkach obecnych, będzie utworzenie sobie drogi przy pomocy talentu i biegłości. To same przyczyny, zdaniem autora, które pokonały proletariatu pracy różnej, zdziałają i to, że tak zwany proletariatu duchowy w przyszłości stanie się niemożliwym, nie tylko dla tego, że i ten, kto pracuje głową wśród rozlicznych, każdym otworem stojących gałęzi wytwórczości materialnej, znajdzie zawsze przeciętne utrzymanie, lecz głównie z tego powodu, iż niemierny wzrost i upowszechnienie bogactwa umożliwi i zapewni wynagrodzenie wyższych i rzadszych zasług w stopniu dziś niemożliwym. „Bez szkody dla rzeczywistostwiej się w nowym społeczeństwie zasady najwyższej swobody wyboru i odpowiedzialności jednostkowej — dodaje Hertzka — niewątpliwie spodziewać się należy, że ekonomiczny wpływ państwa i gminy na toż społeczeństwo będzie o wiele rozleglejszym i bardziej skupionym, niż dziś. Nie należy rozumieć tego w ten sposób, jakoby wówczas państwo lub społeczeństwo pod względem gospodarczym rozciągać miało opiekę nad jednostką.

Oo do moralności, przewiduje Hertzka, że poziom jej wśród nowego porządku rze-

czy podniesie się nadzwyczajnie. Tam bowiem gdzie prawo i cnota od znacznej większości żyjących wymagają bolesnych, a w wielu wypadkach nawet wprost nadludzkich ofiar — wykonywanie ich naturalnie jest rzadszem, niż tam, gdzie interes jednostkowy najzupełniej się zgadza z interesem ogółu, czyli z prawem i cnotą. W państwie socjalnym cnota nie będzie niczem innem, jak rozumnym egoizmem; skądinąd bliźniemu stanie się bospółżyteczną złościwością, nierozsądkiem nawet, ponieważ korzyść własną będzie doradzała popierać współzawodnika, gdyż współzawodnik ten nie będzie krzywdicielem, lecz towarzyszem pracy.

Stanowczy przewrót też — zdaniem autora — zajść musi we wszystkich stosunkach pomiędzy oboma płciami. Podrzedne stanowisko kobiety tak w epoce barbarzyńskiej, jako i w społeczeństwie nowożytnym, główną przyczyną swoją ma w bezzaradności niewieściej. Nie w tem najwęższej kryje się różnica, że mężczyźni prawnie trzymają kobietę pod opieką swoją, ale w tem, że on inną moralność stworzył dla kobiety, a inną dla siebie. Nieraz za hańbę niezamiana poczytuje jej to, co w nim uchodzi za dającą się wytłumaczyć lekkożywnością. W tej nierówności moralnej nie trzeba upatrywać jakiegoś systematycznego, samowolnego uciśku. Jest ona koniecznym następstwem warunków życiowych w społeczeństwie nowożytnym, warunków, które kobietę pozbawiały możliwości prowadzenia walki o wielość własnych sił i czynią ją bezsilną ekonomicznie, a zatem i prawnie. Odtąd to wszystko w państwie socjalnym zmieni się do niepoznanienia i zniknie wszelka różnica w ocenianiu wartości moralnej czynów każdej płci. Małżeństwo ryska na świętości i tkliwości, a wyborem współmałżonków rządząć będzie czyste, swobodne uczucie, niezakłócone żadnymi względami ubożnymi, konwencyonalnymi lub materialnymi. Prostytucja, jako wytwór nędzy społecznej, przestanie istnieć, gdyż, gdzie niema kobiet, które z głodu sprzedawały się muszą, gdzie niema mężczyzny, którym współzawodnicza walka o pracę nie pozwalała założyć rodziny — tam i o grzechach tego rodzaju mowy być nie może.

Ostatni rozdział książki swojej Hertzka poświęca przeglądowi historycznemu, w którym wykazuje, jak idea państwa socjalnego rozwijała się w ciągu wieków. Początków jej dopatruje w naukach Buddy, Mojżesza i Chrystusa. „Tajemnym jest — powiada — uważać Chrystusa za sekciarza religijnego. Był on zwinutem równości ekonomicznej, tym, który z zapomnienia wydobyl dawne zasady społeczne judaizmu, który w czyn chciał zamienić to, co do jego czasów było głęboką tajemnicą wiary. Nie przeziwiko prawu mojżeszowemu, ale za literalnym jego wykonywaniem przemawiał, — i dlatego musiał umrzeć. Okoliczność ta tłumaczy też, dlaczego najwięcej powstawali przeciwko niemu faryzeusze. Byli oni najprzedniejszą klasą wśród społeczeństwa judajskiego, zarówno pod względem duchowym jak i materialnym, najwykstraktowani i najbogatsi zarazem. Sekciarza religijnego przekrzykiwały może, przedysputowali, ale mistrza, który wypędził mienników ze świątyni, który piornował na celników i powiadał raz, że przed wielbłąd przejdzie przez ucho igielne, aniżeli bogaty wstęp najdzie do królestwa niebieskiego — takiego człowieka ukrzyżowali. Rzymianie zaś, owi fanatycy własności jednostkowej i prawnego porządku posiadania, chcieli na to im pozwolić. Wypływa to dowodnie i z późniejszego postępowania rzymian względem propagandy chrześcijańskiej. Wszyscy cesarstwo, którzy od Tyberjusza do Dioklecjana na kazali chrześcijan palić, krzyżować, dzikim zwierzętom rzucać na pożarcie —

wszyscy nie gniewaliby się o boskość lub człowieczeństwo Chrystusa, o naukę dotyczącą wieczery pańskiej i zmartwychwstania. Nauka o równości natomiast głoszona przez chrześcijanizm, jego teoretyczny i praktyczny komunizm groziły porządkowi państwa rzymskiego, a im więcej ta nauka znajdowała zwolenników, tem okrutniejszem i bardziej niemilosierdnym było prześladowanie. „Przebiegłszy następnie całe dzieje ludzkości i w każdej epoce śladując za rozwojem idei socjalnej, autor twierdzi, iż ona aż do czasów najnowszych była ekonomicznie niepraktyczna. Dopiero wynalazek maszyni sprawdził stanowiący przewrót we wszystkich warunkach bytu ludzkości. Wobec przewrotu tego malają i znikają wszelkie rewolucje polityczne i narodowe. Podobnie jak naród złożony z rolników różni się od żyjącego w myślistwa, tak samo — w wyższym tylko stopniu — naród robotników maszynowych innym być musi, aniżeli ten, wśród którego pracę mają jedynie ręce. James Watt i Stefenson niewątpliwie tak samo staną się twórcami nowego porządku na ziemi, jak owi nieznani dobroczyńcy ludzkości, którzy wynaleźli orkę i sieję. Dali oni początek takiej formie wytwórczości, która nie zgadza się z istniejącymi dotychczas zasadami obywatelskimi, społecznymi i politycznymi; z konieczności cywilizacyjnej, jaką było wyzyskiwanie, zamienili je oni na zasady wyzyskiwania. To też nadchodzi nowy okres w dziejach wszechświata, okres uorganizowanej swobodnej pracy.

Oto są główniejsze punkty wytyczne pracy Hertzki. Okazuje się z nich, że autor jest gruntownie uosobnym, głębokim myślicielem, umiejającym poważnie wszechstronnie zastanawiać się nad kwestyami życia i społeczeństwa — ale, że pomimo to wszystko i on nie zupełnie jeszcze zerwał z owymi, jak nazywa, „serowymi“ uprzedzeniami nauk społecznych, których na wstępie gromi.

Ad. J. Cohn.

NOWSZE BADANIA ROZWOJU MOWY LUDZKIEJ.

Od wieków usiłuje nauka rostrzygnąć zagadnienie o początkach i rozwoju naszej mowy, oddawna stara się ona wykazać, w jaki sposób rozwinęła się w nas owa przedziwna zdolność wyrażania pojęć najbardziej oderwanych, zdolność, która zdaniem Locke'a, stanowiła o różnicy pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem. Zagadnieniu temu, jak wszystkim prawie zagadnieniom wiedzy społecznej, jeszcze większą żywotność i znaczenie nadała teoria Darwina. Wobec jej twierdzeń o powolnym rozwoju gatunków, o pochodzeniu form wyższych od postaci bardziej pierwotnych, wobec zapewnień jej o ciągłości i stopniowym rozwoju zjawisk życia — niepodobna było zadawać sobie jak dawniejszym tłumaczom sprawy początków i powstania mowy członkowej, niepodobna było zaprzeczać na nią, jak na nadprzyrodzony dar nieba, zapomocą którego opatrność miała oddzielić i odróżnić ulubienca swego — człowieka od reszty stworzeń.

W czasach ostatnich jednokrotnie napotykalimy próby usunięcia tej pozornej sprzeczności pomiędzy teorią ewolucyjną i życiem. Do szeregu bardziej udatnych zaliczyć musimy dzieło dr. Karola Frankego p. t.: *Über die Entwicklung der menschlichen aus der tierischen Sprache*. Poznajmy ważniejsze jego poglądy.

Źródło naszej mowy, zdaniem autora, szukać przedewszystkiem należy w tym fakcie, iż wszystkie zwierzęta wyższe obdarzone są zdolnością, dzięki której wzo-

się ludzi, należących do rozmaitych rodzin.

Jednem słowem, badania dzisiejsze oświadczają się na niekorzyść przypuszczenia jednej wspólnej pra-mowy ludzkiej; każą one raczej przypuszczać, iż z obryzmaj ilości języków rodzinnych, cieszących się małym upowszechnieniem — rozwijała się z biegiem czasu niewielka liczba języków narodowych, z których za to każdy obejmują większą grupę jednostek. Wobec coraz to łatwiejszych dzisiaj środków komunikacji, przypuszczać też wolno, iż w 4 lub 5 tysięcy lat naszej ery — na całej kuli ziemskiej jeden tylko język panować będzie.

Podł. M. Alsberga.

LITERATURA I SZTUKA.

JAN LAM.

V.

Jest to motek niecy i czysto lwowskich. Jakkolwiek autor zapewnia, że dla swej powieści nie czerpał materiału z bliskiego otoczenia, odgadnąć w jego karykaturach pewne podobieństwa do osób rzeczywistych. W „Milicyi i Landweru” z ukąjążonem królestwem sokolowskim” odbywa się wybór „ambasadora” do „Krachenburga.” Dla obrobienia opinii książę Albin Skirgielło zakłada dziennik i powierza jego redakcyę dwóm Mitredze, głupcowi i biagierowi, którzy przybiera sobie do pomocy młodego nauczyciela Wołodeckiego, sam zaś poluje na wysokie urzędy, kieszonk książęcą i posanną panie. Przez pewien czas udaje mu się tumanienie „Wilkowa” (Lwowa) pozorami wiedzy, szaczenia i majątku, powoli jednakże topnieją one i ukazują jego nicotność. Skirgielło, traktujący sprawę publiczną z kapryśną fantazyą pańską, odbiera mu gazetę; upatrzoną hrabianką odmawia swej ręki; wtedy Mitredza poślabia ukochaną swego pomocnika (Natalię) a z jej teściem tworzy na oszustwie i wyzysku opartą „Bank filodemiczny,” mający obdłarzać chłopów. Po części zawiadziony w swoich rachubach, po części zrzucony na marnotrawstwem, kończy tam, gdzie, stając się po pochyłości, ekonomicznie musiał — w kozie. Obok niego „dziwny karyerę” przechodzi jego doradca i zastępca w redakcyi Wołodecki, któremu on zabiera połowę skromnego funduszu i narzuca, i który dobrociwie służy mu za ofiarę a nawet od ostatecznej zguby chce ratować poświęceniem się. Dzięki szalbierstwom Mitregi, wycierpił wiele, musiał znieść gwałt i przeboleć wiarołomstwo płochej kobiety; na szczęście pokochał córkę swego przyjaciela — Maryę, skromną panienkę, i wygrał główny los na loteryi.

Czytelnik tej powieści z po za „Milicyi i Landweru,” a raczej z poza „Wilkowa” dostrzeże w każdym jej wierszu tendencyę, ale ponieważ szczegółowych docinków i sztyretów nie rozumie, więc szuka myśli autora w całości i — nie znajdując niczego więcej, prócz banalnego ogólnika, że „człota ostatecznie triumfuje.” Natomiast lwowiianin, znający ludzi i stosunki ośmieszona, rozkoszuje się niejedną dowcipną uwagą, niejednym ostrym przytyczkiem. W tych jedynie szczegółach tkwi wartość *Dziwnych karyer*. Bo nawet, pomimo odmiennego na pozór osnovy, zawierają one tylko przypomnienia dawnych pomysłów i zdradzący wycopanie się talentu. Wołodecki uwielbia napróżd kobietę, która go wabi, darzy i porzuca dla innego, a on wrotnie służy jej sercem i kieszonką, chociaż poznaje jej obłęd i zwraca się z uczuciami do innej, szersze go kochającej. Te

same i w ten sam sposób rozwinięte stosunki widzieliśmy w *Głowach do posłoty*; Moulard jest bliźniaczym bratem Wołodeckiego, Elwira takąż siostrą Natalii, a Hermina — Maryi. Jej ojciec Świakowski w znacznej części przepokopowany ze Skryptowicza *Idealistą*. Wszystkie figury podstępne, całej światak próżności, plotkarskie, cichej pychy, zadowolonej głupoty również odwzorzone z dawnych motywów. Rysunek postaci mocno karykaturalny a także stara technika autora powiesio-wych pamfletów. W r. 1881 wyobraża Jan Lema zaczęła się bezpłodność.

Oprócz tych większych utworów napisał on wiązkę drobnych, które wyszły (1878) pod zbiorowym tytułem *Rozmaitości i powiastki*. Są to — jak mówiono dawniej — zabawne a nieprawdopodobne „przypadki” dziwnego ośnienia się starych kawalerów, parzą obok historyczne-humorystycznych i przeróbka z Thackeraya. Jak muza autora jest na swawolną, dość wspomnieć, że jeden z bohaterów żeni się skutkiem nocenej pomyłki w poro-wrocie do hotelu i nocelego w łoku niezna-nej panny, drugi zaś — skutkiem zbliżania się kobiet, które podczas zawiozu śnie-żnej wjechały na dach jego domu.

Obejrzałszy cały dorobek literacki Lema, a jeżeli zapytamy, co on dał piśmiennictwu, odpowiedzieć możemy tylko: dał mu szereg karykatur, nakreślonych z wielkim talentem, kilka pamfletów powiesio-wych przeważnie miejscowego znaczenia. Zapewne znał ludzi rzeczywistych, ale ich nigdy nie przedstawił, zapewne miał wiaty tylko prawdy, ale i stosunków dziennikarskich, jakie zawiązywał. Po wspomnieniu zaś przez nas oświadczenia sądom, oskarżono go, że nie jest człowiekiem idoli się najmu. Usiłował obmyć się z tego zarzutu w przedmowie *Głowi do posłoty*.

— Wszak prawda — zagadnął go przyjaciel — piszesz temu, kto płaci.

— Tak, to prawda, ale nie mogłem nigdy zdecydować się do pisania temu, kto więcej płaci.

Obrona ta była słuszną tylko do pewnego stopnia. We wszystkich swych przemianach Lam — jak zresztą wielu autorów polskich — zachował jedną cechę stałą — patryotyzm, nie sprzedał więc i za żadną cenę nie sprzedał pióra swego tam, gdzieby musiał to cześć z siebie szkodzić. Ale na rynku polskim, dopuszczającemu wszelkie różnice w wyjątkiem dążeń narodowych, poddawał się licytacji i „piśnial” temu, kto więcej płacił. A dodać należy, że nie potrzebował zadawać sobie zbyt wielkiego gwałtu. Jak zauważyliśmy i jak sam wyznawał, należało do zachowania wolności myślenia, liberalnych konserwatystów, czy konserwatystów liberalnych, zwolowników złotego środka, bez trudu przeto mógł się nałożyć ku jednej lub drugiej stronie. Gdyby p. Lisiecki zaczął głosić idee p. A. Gillera, albo p. Orzeszkowa zmieniać Ziemiękiewicz — byłoby to odstępstwem. Ale umysły dwulicowe, wszyscy idealno-realisty, wynawcy umiarkowanego postępu lub zastój mają ten przywilej i korzystają, że zawsze są z sobą w zgodzie, jeżeli tylko nie zbliżą się do któregośkolwiek krańca. Właściwie zatem oświeceniści Lema dotyczyły tylko osoby. Dziś był on sprzymierzeńcem Dobrzańskiego, a jutro jego przeciwnikiem. Dla Lwowa lub Galicyi jest to „zdrada standardu,” ale dla ludzi oddalonych od miejsc walki interesów jednostkowych, dla ludzi, którzy nie widzą głębiej różnic między „obozem” Dobrzańskiego a Rękawicem lub Rogosza, jest to zaledwie zmiana mieszkanca i gospodarza. Z naszego więc stanowiska nie nad „bandem” przekonaniami, który był niewinnym, ale nad tam rację ubolewać należy, że Lam nie wzbogacił literatury ideami postępu. Dla polski „whig,” który na

wielu punktach nie zgadza się z „torysami,” ale może i woli z nimi głosować i rzadziej, gdy lewe skrzydło jego stronnictwa za daleko się posunie. Idealizuje kobietę, wykształconą, ale skromnie i bez szkody dla „puszku niewieściego,” szanuje mędrca, a nie bezbożnika, ceni liberała, ale zostającą go w przymierzu z lordami, nienawidzi próżnych i ciemnych kobiet, dewotów i wateczników, ale bierze z nich po szczytce dla zaprawienia natury normalnych osobników ludzkiego rodzaju. A jeżeli nawet czasem da się zbyt porwać do stronnictwom upodobań, pokrywa zlaną konsekwencyę — śmiechem. Bo jak tu ożłowieka śmiejącego się pociągnąć do ścisłych rachunków z logiki? On zawsze wykręci się argumentem: przecież ja tartuję. Nikt zaś nie przeciąga granicy, która rozdziela żart od poważnego przekonaniam. Tym sposobem humorysta może ciągle utrzymywać się w ryszach niepewnych, nieoznaczonych i zaledwie barwa ogólna jego utworów uczy nas, w jakim kierunku zwraca się głównie swą myślą i pragnieniem.

Talent Lema w najbliższym pokrewieństwie pozostaje z talentem Prusa: podobna zdolność do karykatury i szybkiego przechodzenia od niej do czułościwej melodramatyczności, podobna słabość do rozwyżniania zagadnień polityczno-społecznych i opierania twierdzeń na okrucieństwach statystycznych, podobna natura humoru opiewowego, podobna wreszcie sztywność Janusowa, w której twarz liberalizmu jest nieco większa od zachowawczej. Ale jeżeli Lam znacznie przewyższa Prusa śmiałością i zakresem satyry, we wszystkich innych wymiarach jest od niego niższym. Głowaśki nie zagrzają tak głęboko w sprawy czyste miejscowych, nie rzucił posłowsk tak osobistych, nie śmieje się tak przymusowo, posiada w swym umyśle więcej filozoficzności i daleko więcej artyzmu i poczucia prawdy. Postacie przez niego stworzone są nieraz ładną żywe, u humorysty lwowskiego — prawie zawsze nudzące. Prus pisze wytwornie, a przynajmniej bardzo starannie, Lam był jednym z najnieudalszych autorów w literaturze polskiej. Pomijając błędy spowodowane robotą kawalkową, jego język ciężki, ubogi, nadziany mieszaniną obcych naltów z całego świata, wola o pomście do stylistyki. Okrośy obryzmie, przeładowane zdaniem nawiasowem, rozciągają się czasem na całych stronicach. Słowa takie jak: *knieziokany, falliment, memoranda, szistowat, kopulować, szfingować, ekspostulować* itp. należą w jego języku do najwykleszszych, wyrażenie, ruskie, węgierskie, niemieckie, splatają się z łacinakie-mi, francuskimi, angielskimi, żydowskimi, tureckimi i tworzą miejscami prawdziwą Babel.

Zamykając to wspomnienie wnioskiem ogólnym, powiemy, że natura stworzyła Lema pięknem i wrażliwym zwierciadłem, które życie napróżd wgięło, potem rozbiło i odłamkom porobiło drobne lusterka dla karykaturowania śmieśności miejscowych.

H. A.

„DUCHNISZCZYNA.”

Oddawna już głośne sprostowanie i stanowcze wyparcie się dawniejszej teorii Duchńskiego było potrzebą i obowiązkiem naszej godności umysłowej. Teoria ta bowiem, spotkawszy się ze zrozumiałą dla niej wrażliwością, wiażką w naszą krew, przynależną nasze pojęcia naukowe i polityczne, ustępowała nam szereg niedorzecznych pewników, których nieweruzona podawała dugo była szanowana. Podjął to zadanie i spełnił je ze zwykłą mu ością

prof. dorpachkiego uniwersytetu, Bandonin de Courtenay w broszurze p. t. „Z powodu jubileusza prof. Duchńskiego” (Kraków, 1886).

Jak wiadomo, Duchński rozwinął całą fantazję naukową z tego założenia, że wielkorośnianie, czyli „moskale”, nie należąc do słowian, ani nawet do aryów, lecz do szczepu tatarskiego na równi z innymi plemionami mongolskimi, tatarskimi itd. Odżury Rosyję ograniczając ich Danię, Dąwnia i „rzeszki Finlandy”. Oczami turanizmu — według niego — mają być: osobna forma rządu, komunizm, koźwienność, mała liczba miast itd. Otóż prof. Bandonin, sprawdzając każdą z tych cech, wykazuje, że żadna z nich nie stanowi wyłącznego znamię wielkorośnian i nie raz daleko silniej występuje u „aryów”. Dowodzi, że maligna Duchńskiego była napróżd niedorzeczna, a potem wielce dla nas szkodziła. „Polacy” — powiada on — nie mogą mieć swoich Bismarków, nie powinni też mieć swoich Hartmannów... nie mogą się bawić w „grande nation”, więc też i szowinizm polityczny powinien im być obcy. Wszędzie jest on wstrętnym, nie opierając się na armatach i bagnatach, ma przynajmniej realną podstawę... P. Duchński należał do tych ludzi, co u cięgu wielu lat pracowali nad okupianiem inteligencji polskiej, nad zwracaniem jej głowy, nad mydleniem jej oczu, nad odwracaniem uwagi od rzeczy niezbędnych i istotnych, a zwracaniem jej na mrzonki; skutkiem czego było bawienie się w halucynacyo polityczne, a następnie tracenie sił na zebranie o „interwencyi”, „na narzucanie się do swojej aryjskości dla sforsowania krucoyaty przeciw Rosyi!... Skutkiem tego wreszcie była sama w sobie bezcelowa awantura polityczna, mająca jedynie na celu za pomocą „możestwa” wywołanie litosci w Napoleonach i innych szarlatanach politycznych i doprowadzenie jej „interwencyi”—i to wszystko kiedy?—wtedy właśnie, kiedy dane były wszystkie warunki po temu, aby się swobodnie, wszechstronnie, po polsku rozwijać.

Jeśli autor utrzymuje, że tego rodzaju fantazyjne wywody, jak Duchńskiego, były przyczyną „mimowolnych koszo-wnictw” polaków z Rosyi i obecnie z Prus, że „wszystkich tych koszo-wnictw nie było-by, gdyby nie rozmaite, w głowach zwracające „teorye”, wychodzące od lat kilkadziesiąt włącznie z obozu owych zachodnio-europejskich koszo-wników polskich, — to niewątpliwie przeszczenia wpływ co najmniej Duchńskiego.

Broszura prof. Bandonina zawiera wiele śmiałych i ciekawych uwag, o których w tej notatce nawet wspomnieć nie mogliśmy.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Bigos bulgarski z sosem polskim. — Dawajcie i teraz... Gotowanie kaszy przy codznych i swoim ogolu. — Bezcelna komedia najludów. — Głupia Europa na grzbiecie byka. — Ekwatowność tej naiwnej niewiasty. — Fotografia chłopca szląskiego ze strony wziętej. — Taniec z cieniem. — Nowe apetyt dżentel-karskie. — Powodzenie znachorów. — Ostatnia ucieczka.

Książę bułgarski nazywa się „awantur-nikiem polsko-niemieckim”, sympatyzuje niemiędo dla niego przypomina najrozpuszczalszej utrzymano z pół-swińska prasy berlińskiej, uczucia dla polaków przed 50 laty, naganę polityki Bismarka ze strony opozycyj wiążę ta ładownia z obronami

polaków w parlamencie, wypowiedzianemi przez Windhorsta i Richtera — słowem, że bigos bulgarski pojawia się na stołach dziennikarskich z sosem polskim. Sos ten jest nam oddawna znany, bo od lat wielu służył jako przprawa do różnych potraw kuchni politycznej. Od chwili, gdy kanclerz niemiecki poradził, aby się po zło-wrogimi wypadkach *cherchez le polonais*, nie było wątpliwości, że jego lokaje, strzelcy i wysły wszędzie nas wytopią. Zwiertzyli nas i „wystawili” w Bułgari, bo 1) Battenbergi mają cwięć krwi polskiej, 2) na dworcu lwowskim dziecko „niemie-dzemurowanej narodowości” poddało mu bukiot. Każdy z nas, kładąc się spać, nie przypuszcza, że nazajutrz rano obudzi się posiadaczem akcyi w jakichś przedsię-wzięciu politycznym, od którego dywidendę wypłaci mu rzetelnie główny bank berliński *Nordd. Allg. Zig* i jego po całej Europie rozrzucone filie. Doprawdy byłoby to zjawiskiem naturalnem, gdyby śród nas odróżniła się gineoa rasa marycystów, układających niemordowanie łamigłówkę p. t. „równowaga Europy”. Polak tu, polak tam — wszędzie polak, czyż on nie może uwierzyć, że nawet losy Wybrzeża pierzowego są splecione z jego losami, kiedy mu tę myśl organy urzędowe w głowę wbijają? Dawniej, ile razy gdziekolwiek na kuli ziemskiej zakpiłano, mówiliśmy: i my do tego ognia powinniśmy dostawić swój garnok. Potem, bądź aparyzwy sobie palec, bądź nie zagotowawczy swojej kaszy, zaniechaliśmy wędrowki po onych ogniskach i szczerliwym rozpławem i rozdmuchiwaniem własne. Teraz już chyba tylko nieolezalnego maniaka można by przekonać, że niepodobna pokonać Bosni „bez dotknięcia Polski”, że wogóle nasze artery nie wiążą się tak ściśle z arteryami całego świata. I oto właśnie teraz organy „wysoko i nisko urzędowe” starają się wzmówić w każdego gila, że polak wyrasta nawet tam, gdzie niepoisany, że jak robak objada liście i wygryza korzenie najwspalniejszych dębów, że jak krak wkojuje się we wszystkie ogrody, że stanowi ciągłą straszną i niszczącą siłę... *Oczemu Nordd. Allg. Zig* jest we kudy, udając bojaż i ostrzegając przed niebezpieczeństwem? Czy istotnie dojrzał przy naszych stopach paury a w szczerkach kły? Czy podstępnie próbuje nas wciągnąć do walki? Czy radaby w nas wskrzesić obumarte złudzenia? Nie, nie my jesteśmy celem kłamstw i pokusę gądzinowego gniazda. Ani my dla nikogo straszeni, ani względem siebie tak naiwni, abezmyśmy uwierzyli w potęgę naszej niemoocy. Nie, cała ta komedia odgrywa się dla „Europy”. Chyba „Europa” dosyć nasuchała się bajekco „polskich intrzygów”, abezmy im jeszcze przy każdej sposobności nadstawiała uszy. Jeżeli z Bułgariy zrobiono złow najrozmaitszych metów polity-cznych, to nawet kropia sumowin pol-skich weń nie pada. Daremnieby tam krzyczano: *cherchez le polonais*...

„Pewnego dnia pruski minister rolni-ctwa Lucius przyjechał na Szląsk. Gr. Zeidleritz-Trutsehler przy obiedzie odkrył mu szczerólną tajemnicę, że miejscowy lud został skrzywdzony potwarzami i nie jest tak zły jak go przedstawiano. Wkrótce potem zawzięcie nieprzyjazna nam *Beuthener Zig* wystąpiła z gorącą obroną osławionych. „Nie ma może ludu — mówi ona — o którym by wydano tyle krzywdzących i niesprawiedliwych sądów, co o ludzie polskim w Górnym Szląsku. Wszystkie wady i błędy, jak: gnuśność, ciemnota, przebiegłość, lekkomyślność, pi-niństwo i tym podobne niecioty jemu tylko mąją być wsiadwo. A jednakże trudno byłoby znaleźć lud poczciwszy i spo-kojniejszy. Sady zaś takie, uwłeczające całemu znacemu plemieniu (!), wydają osoby wcale do tego niepowołane, które z nim rozmówić się nie mogą, a przeto ni-czego mu objaśnić ani wytłómaczyć, ani

przedstawić nie umieją.” Ponieważ bi-skup wrocławski Diepenbrock miał po-wiedzieć: „jakże cętnie odjąłbym palec od swej ręki, gdybym tylko mógł rozmó-wić się z tym poczciwym i szlachetnym ludem polskim Górnego Szląska w jego ojczystym języku,” więc *B. Zig* radzi „wyższym stanom,” abezby się nie narazały na gotowosć do takiej ofiary i przawyłoby sobie język polski. Nie warto pytać, kto rozgłaszał te krzywdzące wieści, ale warto zapytać, skąd naagle tytu i tak zajadłym prusakom podobal się „poczciwy lud ślą-ski”? Jest on jeszcze w zwierzchnio-po-trzebny, bo teraz odbywa się tylko polo-wanie na grubszą zwierzynę — na sala-chę — potrzebną przy wyborach. Przyj-dzie i na niego pora, wtedy będzie inaczej wyglądał Tymczasem odofotografowano go ze strony wzięcej.

Jak zwykle, dla rozgrzania się po zim-nych i coraz zimniejszych kąpielach w rzeczywistości, za przykładem operowej Lu-natyżki tańczymy z rozmaitymi cieniami. Codzień prawie ten lub ów poczciwiec wymyśli jakiś projekt, który powtarzamy, robieramy, chwalamy, zawieszamy wyso-ko, potem niżej i niżej, aż wreszcie on gdzieś przepada całkiem zapomniany. Jest to właśnie taniec z cieniem — z piśmem przemysłowem, które ma zaradzić biedzie, lub też ze speyalnym organem malarskim, który znowa podnosi poziom krytyki ar-tystycznej. Po największej części wszy-stkie te projekty przypominają ową fabry-kaucy armat, w której „bierze się daturę i oblewa się spitem.” Dziur mamy niezliczoną ilość, tylko spiza nam brak. Orga-nu malarskiego nie posiadamy, ale kto go będzie czytał — i pisał? Wyznaję, że w Warszawie nie widzę ani jednego grun-townego krytyka w tej dziedzinie; widzę tylko fraszowiczów, ludzi obuszajomych z tajemnicami techniki, bezmyślnych ochławców i równie bezmyślnych dojeżdż-acych, którzy śmiało trząsają harapem — ale wszystko to nie stanowi jeszcze spiku dla armaty. Że są ludzie, którzy mnie-mają inaczej i oczekują od tej myśli wiel-kich skutków — weale się temu nie daj-wie. Przed kilku dniami umarł w War-szawie znabor, pokąty doradca mody-ny, który cieszył się ogromną praktyką. Śmiano się z naiwnych pacyentów jego nieustannie. Bo co mają robić nieszczerśli-wi, których środka lekarstwa po wyco-paniu wszystkich drożdżok opusłali? Czy po-winni arzeo się wszelkiego ratunku i fi-lozoficznie oczekiwać śmierci? Trudno od nich tego wymagać, trudno brać im za złe, że zwracają się do świętych lud znachorów z błaganem o pomoc. Nie nie tracą, a siłą samej ufności zyskać mogą. Otóż podobnie trudno brać za złe naszemu społeczeń-stwu, że nieraz opuszczone przez swoich najrozumnijszych lekarzy, słucha rado-awczorów, że chwytą się było promyka nadziei, byle projektu. Ono żyć chce ko-niecznie — a to daje mu nie tylko moc chwi-łow, ale nawet zdrowie.

Posel Prawdy.

NA WIDNOKRĘGU.

Przemysł domowy i koczolki naszej łopki. — Brak szczerzych chęci. — Nowe rozporządzenie. — Jasny wniosek. — Niegrzeczna rzeka. — Umiejelność in-żenierska w Łomży.

Od lat dwóch domowy przemysł wło-ściński znajduje — jak się u nas mowi — „troskliwe poparcie” i zwraca na siebie „baczna uwagę.” Wprawdzie „troskliwe poparcie” powierzyliśmy Towarzystwu za-chęty przemysłu i handlu, którego człon-kami są przeważnie przedstawiciele wiel-

kiego przemysłu fabrycznego, naturalnego współzawodnika i wroga producenta drobnej, „baczna uwaga” zaś ogranicza się na wzmiarkach reporterskich tego rodzaju, że jakiś Stasiak z Wólki wyrabia bardzo ładne zapalniczki ze słomy, lub że Magdalenka z Rudki utkala bardzo gustowną serwetkę. Jeżeli myślowi mają zostać członkami Towarzystwa opieki nad zwierzętami, to dalekożby fabrykant nie mógł opiekować się drobnym przemysłem, lub obywateli siemaki — interesami drobnej własności. Jest to logika tego samego gatunku, chociaż z pozoru nie wygląda tak dziwacznie. Każdy przedsiębiorca, jeżeli nie jest filantropem, zamierzającym zbankrutować dobrovolmente, musi starać się o to, żeby nabywał pracę po najniższej cenie, nie zaś więc prostym interesem dlań, ażeby podać pracy była jak największa. Tymczasem my temu fabrykantowi lub obywatelowi siemskiemu każemy opiekować się przemysłem domowym, który dla robotników pewną samodzielność i pozwala mu podnieść cenę pracy. Czy podoba nam się przypisać, że rozsądny kapitalista zechce współdziałać w tym kierunku, że będzie szczerze popierał przemysł domowy, twardzieli, gdy wierzy on święcie, iż interesy wielkiego przemysłu i wielkiej własności stać zawsze powinny na pierwszym planie? Nie więc dawnego, że opiekunkowie produkty domowej w najlepszym razie będą wapieli te tylko jej gałęzie, które nie znajdują wcale współzawodnictwa fabrycznego i o tyle, ażeby zająć domowe zatrudniały jedynie nadmiar rąk. Kiedy pisma codzienne najgłośniejszemu trąbiły o potrzebie zaopiekowania się przemysłem włóciarskim, jakiś obywatel z płockiego wystąpił w *Gazecie warszawskiej* z naganą dla tej „sakralnej gadaniny”, która gdyby się urzeczywistniała, podobała by cęce najmu w gospodarstwie wiejskiem. Obywatel ten, ze swego punktu widzenia, miał zupełną słuszność.

W wielu okolicach naszego kraju przemysł domowy zatrudnia sporą liczbę rąk i produkcja jego przedstawia znaczną wartość. Ale przemysł ten nie ma ani „troskliwego poparcia”, ani nie zwraca na siebie „bacznej uwagi”, które zajęto są popieraniem wyrobów, stanowiących własności zabawę, nie zaś poważne zajęcie. Nawet ludzie dobrych chęci, którzy biorą do serca sprawę przemysłu domowego, starają się głównie o nauczanie włóciarni nowych zajęć, jak np. koronkarstwa, plectenia koszyków itp. nie myślą zaś bynajmniej o podtrzymaniu istniejącej wytwórczości włóciarskiej. Uświadoma to nie mają zwykłego charakteru poważnego, jeżeli zaś przybierają rozmiary szersze — jak np. wyrób grzebieni na Kurpiach, są one właściwie *domową formą przemysłu fabrycznego*.

Zanim mówić zaczęliśmy o popieraniu przemysłu włóciarskiego, a bombardując zanim istotnie robić coś zaczęliśmy, powinniśmy zbadać przedewszystkiem stan jego i poznać warunki, w jakich znajduje się obecnie. Dotychczas pod tym względem uczyniono bardzo mało, ograniczono się bowiem na rozesłaniu kwestionaryusza. Od czasu do czasu tylko w pismach prowincjonalnych zjawiają się obszerniejsze wzmianki, które dla chociaż ogólnego pojęcia o tej sprawie. *Gazeta lubelska* zamieściła właśnie krótki artykuł p. t. *Przemysł drobny w gubernii siedleckiej*. Na Podlasiu, zwłaszcza w jego zachodniej części, przemysł włóciarski utrzymuje się dotychczas dosyć pomyślnie. Włóciarki i szlachcianki powszechnie zajmują się tkactwem i wszystkie części odzież z wyjątkiem obuwia i czapek wyrabiają się w domu. Są całe wiosie zamieszkane przez sielkowników, potomków osadzonych przed laty w okolicach Węgrowsa, Międzyrzecza i Kosowa kolonistów, ale ta gałąź przemysłu upada, ponieważ w pobliżu kolei włóci-

nie chętnie kupują „modne” kapoty tandetne. Cała gmina Domanice, w powiecie siedleckim, wyrabia rozmaite przedmioty z drzewa, w innych zaś okolicach gubernii obfitujących jeszcze w lasy, włóciarnie zajmują się bednarstwem, kłodziejstwem i tokarstwem. W Sokółce, Żelechowie i Garwolinie mieszczanie wyrabiają obuwia i kożuchów za 250,000 rs. rocznie, chociaż teraz współzawodniczyć muszą z towarami rosyjskim. W Żelechowie starożytna produkcja prostej szpręty, rozłożona na sprzedaż po jarmarkach, w Łosicach mieszczanie trudnią się naprawą okularów. W Holubiu i Gródku znajdują się żądunów, w Klepelinie stelmachów, w Wyszowie, Starej wsi, Łochowie i Sadownem — tokarzy, w Woli koryntniczek i Łochowie — nożowników, w Baczowie — sielkowników, w Witkach — obrabiaczy kamieniami myślnymi i barn. W Rykach żydówki sprzedają wiele robót sztychlowych do sklepów warszawskich, w Baranowie szyci kożuchy. W wschodniej części gubernii przemysł domowy mniej jest rozwinięty, ale i tutaj są wieś, a nawet całe okolicie, których mieszkańcy oprócz pracy rolnej oddają się innym jeszcze zajęciom np. w gminie Romanów jest około 600 warsztatów tkackich.

Artykuł *Gazety lubelskiej*, jest, że tak powiem, tylko pobieżną notatką topograficzną, ale takich nawet wiadomości brakuje nam o innych okolicach kraju. Nie dało on jednak żadnego pojęcia o warunkach, w jakich istnieje przemysł domowy: ani o organizacyjnym, ani dochołach robotnika, ani nawet o ogólnej sile produkcji. Nie będzie wszakże przesadą, jeżeli wartość tej ostatniej ocenimy na 2—3 miliony rubli rocznie. Może w innych stronach kraju przemysł domowy nie jest tak rozwinięty jak na Podlasiu, bądź co bądź jednak wytwarza on rocznie rozmaitych przedmiotów na kilkanaście a może na kilkadziesiąt milionów rubli. Te, tak poważną pozycję w budżecie narodowym, pomijamy zwykle w naszych rachunkach, chociażby więc z tego względu przemysł domowy zasługuje na zbadanie szczegółowe. Przed ręką pisma doniosły, że któreś z towarzyszów naukowych rosyjskich wysłało do kraju naszego specjalną komisję w celu zbadania przemysłu włóciarskiego. Dotychczas komisji tej nie wiad, ale za to Towarzystwo geograficzne petersburskie przygotowuje wyprawę naukową etnograficzną do Królestwa, której członkowie zbierać mają również dane ekonomiczne. My o poznaniu własnego kraju nie myśleliśmy długo, niedawno dopiero postanowiliśmy coś zrobić w tym kierunku, ale wciąż jeszcze chodzimy brzemieniem wielkimi zamiarami, a raczej poroniliśmy niedoszony płód ich — *Wielę*, który niedługo zapewne pożyje. Honor narodowy nie pozwala na założenie filii Towarzystwa petersburskiego, ale nie wiem co zyska ten honor i interes nasz na tem, że zamiast filii mieć będziemy specjalną wyprawę Towarzystwa geograficznego. Jestem może zbyt niepojętny, ale, doprawdy, nie widzę w tem żadnego zysku — przeciwnie; chociaż i wyprawa przyniesie bezwzględnie pewną korzyść, gdyż dostarczy materiały, którego my sami zbierać ani umiemy, ani chcemy...

W Rosji np. szczegółowe zbadanie stanu przemysłu domowego dokonaniem zostało w znacznej mierze uświadomianiem osób prywatnych. U nas również grono przyrodników stara się poznać kraj i pracą ich jakkolwiek drobną i ulomną wydać się może, postępuje jednak. Naucejści botanicy wyjeżdża na wakacje i w ciągu lat kilku przygotowuje opis flory, dajmy na to, powiatu biłgorzkiego lub mławskiego. Zbadanie przemysłu domowego w granicach jednego powiatu dokonaniem być może podówczas wycieczki letniej, nie wymaga zaś ono ani specjalnego przygotowania, ani

pracy znużdej, ani dokładności takiej — jak przedmiot zajęć botanika. Opisujując stan przemysłu domowego może wcale nie mieć ani technicznego, ani nawet specjalnego ekonomicznego wykształcenia, dosyć będzie, jeżeli dokładnie zapisze to, co widział własnymi oczami lub o czem dowiedział się od osób wiarygodnych, jeżeli w przybliżeniu obliczy ilość rąk roboczych i wartość produkcji, co bynajmniej nie jest trudnem, niechodźby bowiem wcale o drobiazgowość się w tym względzie, byle jak najdokładniej obrachować ją produkcyą oddzielnego robotnika i warunki jego pracy.

Pisałmy już poprzednio, że wybory na wójtów gmin poddane być mają ścisłej kontroli, głównie w celu niedopuszczenia do urzędu tego osób, nie związanych niczem z interesami miejscowymi, posiadających jednak mniemane tytuły własności oddzielnego robotnika. Obecnie ministrowi spraw wewnętrznych zalecono, ażeby w każdej gminie uloną została lista imienna osób, mających prawo być wybranymi. Listy te, zaświadczone przez komisarza i naczelnika powiatu odczytawane będą na zebraniu gminnem, przed przystąpieniem do wyborów, zażalenia na nieprawidłowe ułożenie listy wnoszą należy do naczelnika powiatu...

Dotychczas trwające jeszcze upały stanowią prawdziwą plagę dla miast prowincjonalnych, w których przepisy o porządku są taką samą formalnością policyjną, jak... w Warszawie. *Diennik Włoch* w jednym numerze przetrząsa aż trzy wiadomości o naruszeniu przepisów, mających na celu ochronę zdrowia publicznego i opis każdego wypadku konasy wykrytych: „a komitet sanitarny?”

Komitet sanitarny? Ano śpi zapewne, a może „przeprać bez wiesci” w tych strasznych czasach, kiedy giną nawet rzeczy nieruchome. Oto np. w Berdyczowie pewnej nocy zginęła rzeczka, nosząca elitarystyczną nazwę Gnilopiatki. Niefortunny strumyk, obficie zasillany dopływem przeróżnych nieczystości, spryskany sobie taki stan rzeczy, zaprzagnął użyć czystego powietrza pol i przerzuciwszy groble, zwrócił się w stronę przeciwną od miasta. Wskutek tego wybruku stuty-siężna ludność Berdyczowa pozbawiona jest wody, co nie było jeszcze wielką kłeską, ponieważ plyn, pod tą nazwą oczepiany z Gnilopiatki, był prawdziwą trucizną, gorzej jednak, że wyszło łożysko rzeki przepłoneżone różnymi odpadkami i złewami jest wielkim zbiornikiem zaraz. Miejscowi technicy i inżynierowie łamią sobie głowy nad tem, w jaki sposób skłonić niegrzeszącą rzekę, aby wróciła do dawnego koryta — dotychczas nikt niczego wymyślić nie mógł.

Taki sam kłopot mają koledzy ich w Łomży. W mieście tem przy ocmbarowaniu studni oberwała się ziemia i zasypała żywcem dwóch robotników. Ponieważ w poprzek studni położone były belki i deski, można było spodziewać się, że nieszczęśliwi zostaną ocaleni, trzeba było tylko przedkopać odpadki. Kopano w ciągu dwóch dni, ale tak nieumiejętnie, że zasypawano jeszcze grubszą warstwą pogrzebanych, wreszcie powagi miejscowe zadczydowały, że cała robotka potrwaj przynajmniej 6 dni — czas zupełnie dostateczny, ażeby pogrzebani umarli nie tylko z braku powietrza ale i z głodu, ale, że lepiej jeszcze będzie sprowadzić jakiegoś inżyniera z Warszawy. W Łomży musi być przynajmniej kilku inżynierów i techników. Za co pobierają oni pensyę i co umieją, jeżeli nie potrafia odkopać w ciągu kilku dni zasypanej studni, kiedy przy energii i umiejętności pokierowaniu robót, można dokonać tego w ciągu kilku godzin. Takie niedołęstwo winno być napietowane właściwym mianem — występku, może nie po-

dlegającego karze, ale zasługującego na jak najsurowszą naganną opinią.

Szanownemu korespondentowi, który mi zarzucił, że mówię o wyrzuceniu się fizykiem ludności polskiej na podstawie sprawozdań o poborze do wojska, nie uwzględniłem kilka ważnych bardzo okoliczności — odpowiadam tu tylko słów kilka: „Chorackie plemię żydowskie” na znaczenie tych cyfr nie ma żadnego wpływu. dane bowiem, dotyczące żydów-rokrutów, zbierane są oddziennie. Przyznając natomiast, że „chcę uwolnienia się od wojska wszelkimi sposobami” gra tu może pewną rolę, ale nie tak wielką, jak sądzi korespondent. „Miliony (?) kalmuków, samojedów” itd. nie wpływają również na to, co statystyka wykazuje — że należemy do narodów najmniej oświeconych. Procent piśmiennych w Królestwie niższy jest niż w Cesarstwie, bardzo mało zaś większy niż w Rosyi azjatyckiej. Nie „w polonizacji” więc z samojedami i żydami, ale we własnej osobie jesteśmy tak słabi umysłowo i fizycznie. Trzeba to sobie powiedzieć otwarcie, chociażby dla tego, żeby z przesadną pychą nie traktować Bogu ducha winnej „czerni tatarskiej”, która, nawiasem mówiąc, więcej może liczy umiających czytać i pisać i więcej stosunkowo szkół posiada, aniżeli my. Przewidując, że słowa te ściągają na mnie nowy zarzut nieuwzględnienia okoliczności, dodam tu jeszcze, że ludność tatarską większość szkół utrzymuje swoim kosztem, co i my uczynilibyśmy mogli, gdybyśmy szczerze chcieli.

J. Nieborski.

CUDZE GŁOSY.

Agencja północna podaje w telegramach przemowę księcia bułgarskiego, w której ten oświadcza, iż składa koronę:

„Przez lat siedm pracowałem dla dobra i niepodległości Bułgarii. Troška moją poświęconą była zwałczaniu armii i oficerom. Tych ostatnich uważałem za swą rodzinę, za swe dzieci. Byłem o siebie bezpiecznym, nie rzywałem się o otoczenie przez oficerów, którzy byli moiimi towarzyszami w walkach naszych o sławę Bułgarii (przy tych słowach zapłakał książę). Gdy w owej smutnej nocy usłyszałem wrzawę, zapomniałem przedewszystkiem, czy jest moją wojsko? Odpowiedziano: tak! To mnie uspokoiło, gdyż wierzyłem w moją armię. Pomimo wszystkich niebezpieczeństw przejęcie nie rozczarowało się do moich oficerów. Stąpali oni na wysokości położenia podczas zamętu, który nastąpił po moim wyjeździe. Dzięki Popowowi i Mutkurowowi (tu uścisnął książę obu) honor oficerów bułgarskich został uratowany: widzę ich znnowu dokoła siebie, oddanych mi, wiernych. Mogę opowiedzieć Bułgarię z pochwałą na ustach dla nich. Porządek nie będzie zakłócony. W jakikolwiek znajduje się okolicznościach, poświęcę wpływ mój na usługi Bułgarii i będę za nią modlił się do Boga. Duszą moją będę zawsze obecnym w kole moich oficerów. W końcu niepodobna mi nadal pozostać w Bułgarii, ponieważ Cesarz rosyjski sobie tego nie życzy, ponieważ dłuższy mój pobyt w Bułgarii naraził interesy kraju. Jestem przymuszony opuścić tron (tutaj zawołał Popow: Byliśmy, jesteśmy i będziemy zawsze z księciem! Odwagi! Naprzód!). Książę rzekł dalej: Zanim odjadę, pragnąłbym zasięgnąć zdania wyższych oficerów i ustanowić regencję, która starababy się zabezpieczyć ich los na każdy wypadek. Krokowiłbyś nastąpił, licząc na armię!

Agencja północna ogłasza tekst odczytu potęgalnej, wydanej przez księcia bułgarskiego w dzień odjazdu.

„Przekonawasy się o smutnej prawdzie, że odjadę mój z Bułgarii ułatwi przywrócenie do-

brych stosunków pomiędzy Bułgarią i jej ośwobodzicielką Rosją — i otrzymawszy od rządu Cesarza rosyjskiego zapewnienie, że niezależność, wolność i prawa naszego państwa pozostały niewzruszone, oraz, że nikt nie będzie mieszał się do spraw księstwa — oznajmiam ukochanym narodom, że zrzekam się tronu bułgarskiego, pragnąc dowiedzieć wszystkim, jak drogie mi są interesa ojczyzny za niezależność którą dotychczas jestem złośliwym w ofierze wszystko anawet to, co mi jest droższem nad życie. Wyrażając serdeczną wdzięczność narodowi za jego wierność okazaną mi także w dniach szczęścia, jak i smutku, od chwili przybycia mojego do Bułgarii, wyjeżdżając z księstwa, do końca dni moich życia będę o zachowanie Bułgarii, ażeby została wielką i silną, szczęśliwą, jednolitą i niezależną.

Ustanawiam regencję w osobach Stambulowa, Mutkurowa i Karawelowa. Rozkazuję wszystkim obywatelom bułgarskim ulegać rozkazom regencji przemiennie ustanowionej i zachowywać w kraju spokojność, ażeby nie komplikować i tak już trudnego położenia spraw ojczyzny. Niech Bog zachowa Bułgarię!

Dan w rezzydencji Zofii 26 sierpnia (7 września) 1886 r.

„Aleksander.”

Norddeutsche Allgemeine Zeitung widzi, rozumie się, „polską rękę”, która popycha do opozycji różnych „reichsfeindów” w prasie niemieckiej:

„Te owacy pochodzenia polskiego powinny osłabić w każdym rozsądnym Niemcu współczucie dla ks. Aleksandra i doprowadzić do przekonania, że jeżeli polacy z takim zapalem witają księcia, to w jego osobistości musi być coś nieprzyjemnego dla państwa niemieckiego. Należy spodziewać się, że entuzjazm polski oświeci nalczyteli liberałów i ultramontanów, którzy rozpoczęli kampanię dziennikarską w obronie księcia bułgarskiego. Wszyscy pamiętają, z jaką gwałtownością pp. Richter i Windhorst napadali na politykę narodową rządu w sprawie polskiej i z jaką energią stanęli po stronie wrogów państwa. Teraz powtarza się to samo widowisko. Liberali i ultramontanie idą razem z polakami przeciw narodowej, zewnętrznej polityce rządu; podobnie jak polacy urządzają owacy księciu Aleksandrowi w Galicji, dzienniki liberalne i ultramontańskie prowadzą w jego sprawie propagandę w Niemczech, występując w roli zaciekłych wrogów Cesarstwa.”

Dalej zaś, odpowiadając dziennikowi Reichsbote „główna” berlińska tak cytuje:

„Utrzymujemy w mocy nasze twierdzenie, że ci ludzie (ultramontanie i wolnościowi) w niczajności swojej do państwa niemieckiego przed żadnym środkiem się nie cofną, aby zakłócić sobie przyjaźne stosunki z Rosją i niebezpieczeństwo wojny sprowadzić na Niemcy. Idealnym ligi ultramontanów, polaków i wółfów jest państwo polskie albo węgierskie; mniejsze o to, czy takowe dałoby się urządzić w tonie państwa niemieckiego, czy obok tego? Wolnościowi, walcząc przeciw państwu, pragną obalić kanclerza; zmieniają oni swą politykę, gdy ks. Bismarck przestanie być najwyższym urzędnikiem Cesarstwa. Do owej chwili wżakże nieprzysiężli ich zagłada państwu, zarówno jak nieprzysiężli innych wrogów, nienawidzą przeciw kanclerzowi zaślepiaćli bowiem zupełnie.”

PRASA ROSYJSKA.

Nowości otrzymały z Wiednia od swego korespondenta taki telegram:

„Pewny wybitny mąż stanu niemiecki, jak dowiedziałem się z najwiarogodniejszego źródła, powiedział z powodu owacy urządzonych przez polaków lwowskich dla przejeżdżającego ks. Aleksandra co następuje: „Widąc że wszystkiego, że ks. Aleksander rościł teraz pretensje nie tylko do tronu bułgarskiego, lecz i do korony polskiej. Wszakże przyjdzie mu rozczarować się, ponieważ wątpić należy, ażeby Cesarstwo powierzyło przywrócenie spokoju na półwyspie Bałkańskim emisarysznowi polskiemu.”

Nowoje Wremia znnowu, owacym lwowskim nie nadaje wielkiego znaczenia i za-

pomina o „intrydze” wobec „chytrości Albionu.”

„Coż może przemowy czartujących polak nadały śmiałości zranzonemu władcy Bułgarii, i tam we Lwowie postanowił on powierzyć losy swoje hieronimowi kontrowersyj bułgarskiej? Czy przemówiło w nim tak silnie uczucie pokrzywdzonej miłości własnej, gdy się znalazł na wolności, iż żąda otrzymania zadośćuczynienia jakiegokolwiek za doznane ubliżenie zmusiła go do odezwania się na pierwsze wołania z Bułgarii, i, otrzymawszy upragnione zaproszenie od Stambulowa, już się niezastanawiał nad skutkami kroku swojego? Nie podobnego w rzeczywistości nie było. Demonstracje nie wywarły szczególnego wrażenia na księciu, upadłym na duchu, i, jakkolwiek nieprzyjemnie było wracać do siebie bez korony i nawet bez generalnego mundur, książę Aleksander udał się był ze Lwowa do rodzinnego swego Darmstadt. Któż wreszcie dawał natchnienie urzędzieliom kontrowersyj w Bułgarii? Nie lud bułgarski, nie bułgarskie drużyny, które wszystkie, z wyjątkiem tak zwaną gwardji, przysięgły złożyć przed rządem tymczasowym, Skądże i o czynie rękopis chodził impuls fatalny? Podług naszych informacji, książę Battenberski po swoim do Austrii przyjeździe odebrał list odpręży królowej Wiktorji; on natychmiast księcia do czynu... Angielski dyplomata znnowu działał w Bukareszcie i Filipopolu... W Bukareszcie, jak powiadają, zranzony książę otrzymał zapewnienie, iż rząd angielski postanowił jakoby sprzeciwić się wszelkiemu mieszaniu się czynnemu Rosji do spraw bułgarskich...”

Moskowskie Wiadomości piszą:

„Dnia 28 sierpnia, około godziny 3 popołudniu książę Battenberg wyjechał z hotelu we Lwowie, w towarzyszy swych braci i swity na stację kolei żelaznej. Na dworcu zebrało się mnóstwo publiczności, a tak peron jak i platforma były całe zasiane kwiatami. Stały tam deputacy z laurowymi wieńcami, przepłatanymi wstęgam. Na wstęгах widniały napisy, takie np. jak: „swiętycy z pod Sławiny”, „bohaterowie słowiańszczyzny” i t. p. Wszystko to zapowiadało, że polska inteligencja Lwowa przygotowuje większą jeszcze manifestację aniżeli poprzednie. Widocznie władze austriackie zrozumiały, jak nie na swoim miejscu są podobne wybrki i że polska kłaka niktyle dła o urządzenie owacy księciu Battenbergowi, który zresztą ma mało z polakami łączności, ale o urządzenie demonstracji anti-rosyjskiej. Z tego też względu policja lwowska otrzymała polecenie usłuszenia powodów do nowych owacy. Naczelnik policji lwowskiej, pan Krzaczkowski, który w wigilią dnia tego przedstawiał się księciu, musiał pomimo woli pociągnąć plan swych współzłomków. Jedynym środkiem było skierować powozy księcia na inny dworzec kolei. Tak też zrobiono. Książę Battenberga uśadowił w wagonie podług nadzwyczajnego, który natychmiast ruszył po drodze żelaznej czerniowieckiej. Na dworcu tym publiczności było bardzo niewiele i owacy były bardzo słabe. Tym sposobem publiczność zgromadzona na wielkim dworcu odeszła z niczem. Mówcy nie mogli wygłosić swych oracyi, a członkowie deputacy pocieszyli się tylko tem, że postanowili wieniec postać do Zofii.”

„Lepiej daleko wypadła dla księcia Battenberga dalsza podróż po Galicji, gdzie na każdej stacji kolei spotykały pociąg polskie deputacy. Gdzie tylko pociąg się zatrzymał, książę Battenberg ukazwał się w oknie wagonu, deputacy wręczały mu wieniec, publiczność wołała „niech żyje” i z uśmiesieniem przeprowadzała pociąg. W Stanisławowie, gdzie pociąg zatrzymał się minut 10, na czele deputacy przybył miejscowy burmistrz dr Kamifski, i wygłosił cały potok uprzejmości i wszelkiego rodzaju życzenia. Do stojącego przedstawicieli polskiej miejscowej inteligencji zdawało się widocznie, że bierze udział w maskaradzie i ubrał się w polski ubiór narodowy. Członkowie deputacy byli również w kontuszach i konfederatkach. Książę dokonywał po polsku, oddając, że sympatye jego będą zawsze po stronie narodu polskiego. Publiczność tak była uradowana wyrażeniami, któ-

rych książce Battenberg użył przy podziękowaniu, że w godzinę jeszcze po odejściu pociągu, który uwiózł księcia, obecni woli: „niech żyje!”

„Podobne owacje urządziła polska inteligencja w Kolomyi i innych miejscowościach”.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Ciekawa statystyka. Jeden z szan. abonentów naszych przesyła następującą notatkę:

Na podstawie M. A. Tolypinu: *Jeżeli chodzi o szacowaną przemysłowość ros. imp.* 1884/5 (Kijów 1886), zestawiam dane, dotyczące ilości wyższych urzędników w cukrowniach (dyrektorów, pomocników dyr. chemików, mechaników i buchalterów), krajowców i obokrajowców. Przy wyliczeniu obokrajowców opratymy posiadających nazwiska polskie znakami zapylanymi.

Dane te wykazują, iż podczas roku kamp. 1884/5 w 42 cukrowniach Królestwa w liczbie 188 wyższych urzędników jest 59 zagranicznych poddanych, czyli 31,4%, a mianowicie:

- 31 + 9 (1) niemieckich poddanych t. j.
- 16,5% + 3,7%
- 8 + 8 (7) austriackich poddanych t. j.
- 4,3% + 4,3%
- 1 + 2 (3) poddanych innych państw t. j.
- 1,1% + 0,5%.

Na pewno zatem pracuje w cukrowniach Królestwa w sferze urzędniczej cudzoziemców:

- Niemców . . . 16,5%
- Austriaków . . . 4,3%
- Z innych państw 1,1%

Razem . . . 21,9%

W 130 cukrowniach gubern. Wolińskiej, Kijowskiej i Podolskiej w liczbie 584 wyż. urz. fabrycznych jest 129 zagranicznych poddanych, t. j. 22,1%, a mianowicie

- 27 + 8 (7) niemieckich poddanych t. j.
- 4,6% + 1,4%
- 33 + 40 (7) austriackich poddanych t. j.
- 5,7% + 6,8%
- 1 + 2 (3) poddanych innych państw, czyli 3,6%.

Cudzoziemców zatem (niepolaków i nierosyjskich) na pewno:

- Niemców . . . 4,6%
- Austriaków . . . 5,7%
- innych . . . 3,6%

Razem . . . 13,9%.

Zobaczymy, co w roku przyszłym dane statystyczne nam powie, o ile mało Niemcy et consortes osiągnąć nam będą nadal życie.

Szczeniupanie wódekliwizy. W ciągu dwóch miesięcy dr. Bujwid w mieszkaniu swem lub w klinice przy szpitalu wojskim leczyl 44 osoby pokaszane przez powód wódekliwych. Chorzy przeważnie przybywali z prowincji. Dotychczas wszyscy leczeni znajdują się w podymanym stanie zdrowia, znaczna większość ich można uważać za wyleczonych stanowiąco. Rezultaty więc są bardzo pomyślne, ale cała praca, wymagająca znacznych nakładów, zostaje wciąż na wyłącznym koszcie dr-a Bujwida.

Zakaz. Władza wojskowa zabroniła żołnierzom przeskakiwać jakichkolwiek płas. polskich, oraz wielu niemieckich, bądź to katolickich, bądź postępowych i socjalistycznych.

Ułatwienie rabunku. W Mińsku niechętni byli do trzech szlachtyz uśmiałów wysiadali w powietrze cieżki dom, w którym znajduje się kantor Banku państwa, ażeby podjąć zamieszanie rabować kase.

Obfite płony. Na zasadzie ustawy przeciw socjalistom, skonfiskowano lub zakazano w Niemczech 948 książek i pism i rozważano 246 stowarzyszeń. Tak obfity plon świadczy jednak, że i zasiew musiał być staranny.

Wsparcia. Rządy gubernalne w Królestwie otrzymały upoważnienie do udzielania zapomóg najbiedniejszym rodzinom wygnańców pruskich. Wsparcia wyznaczone mają od kilkunastu do kilkudziesięciu rubli, będą one jednorazowe i bezwzględne.

Trzęsienie ziemi nawiedziło również Amerykę północną, w niektórych okolicach, jak np. w Karolinie południowej było ono tak silne, że całe miasta runęły w gruz.

Nielegalne rozporządzenie. Zawiadowcy stacji mają obecnie wydawać podróznym, którzy się spóźnili i nie wykupili biletu — kwity z księgi sznurowej. Co ma na celu ten przebieg — zrozumieć trudno, bo wydanie kwity z księgi więcej zabierze czasu, aniżeli wydanie biletu, w dodatku zaś podróznym szukać jeszcze musi zawiadowcy.

Wyrob zapalek będzie opodatkowany, na sprowadzenie zaś z zagranicy naliczone zostanie dosyć wysokie cło.

Przemysł łódzki. Pomimo skarg na zły stan interesów, okazuje się, że fabryki łódzkie produkują coraz więcej tkanin. Pewne wskazówki daje w tym względzie statystyka kolejowa. W r. 1881 przebiegłowyś wywóz tkanin z Łodzi wynosił 21,000 pudłów, w 1882 — 24,000, w 1883 — 27,000, w 1884 — 28,000, w 1885 — 30,800, w roku bieżącym zaś wywóz doszedł do 38,000 pudłów tygodniowo.

Ludność guberni welińskiej w r. 1885 wynosiła 2,140,490 osób, w tej liczbie prawosławnych 1,590,080, żydów 295,918, katolików 174,881, protestantów 91,889, ludzi czeskich 14,510 i to.

Brudzie przedhistoryczni. W pobliżu miasta Namur w Belgii, znaleziono w jaskini dwa szkielety, zupełnie podobne do odkrytych poprzednio w Neanderthale. Oprócz tego było w jaskini mnóstwo obronliwych krzemieni, ozdób z kości słoniowej, naszyjników malowanych na czerwono itd. Przedmioty te wskazują, że rasa ludzka, których szkielety znaleziono w Neanderthale i obecnie w okolicach Namuru, nie stała na tak niskim stopniu rozwoju umysłowego, jak to twierdzono, operując się głównie na budowie ich czaszki.

Zmarli. Wład. Emil Śmiałowski, zdolny kompozytor muzyczny.

— Andrzej Grabowski, wyborny malarz-portrecista.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Gustawowi Kr. Tytuł główny był omyłką drukarską, a dia czego taki opis ma być gorszym od bajki, o Numie i Pompiliuszu lub o nieszczerliwym Wojtku, nie rozumiemy. Ten wgląd, że coś już opowiadano gdzieś indziej, nie może być racją do pominięcia, gdy w takim razie o wszystkich wypadkach tygodnika miałaby milczeć. Pańskie lekceważenie wiadomości o powiastki bardzo nas cieszy, bo skoro ona mogły być pominięte, to najniekoniętnym dzienniku niemieckim a nie podobna się Panu w *Pravdie*, to znaczy, że przynajmniej część naszych czytelników ma większe wymagania, niż niemieckie.

P. H. N. Ginc. Słownik, Gramatyka (mniejsza) Maleckiego, *Historia literat.* Kulickowskiego.

P. S. P. Jęzeli Pan widzi tylko językiem polskim, oprócz powszechnie znanych podręczników, ale innego w tych przedmiotach wskazać nie możemy. Z niemieckich dzieł najlepszą usługę oddałaby Panu *Geschichte des Alterthums* Dunckera. Spółka nakładowa wkrótce wyda Socyologia Compulwisa.

Słaz. prunum. M. M. Słownik, gramatyka i czytelnice pisarstw wschodnich.

P. Rk. w Mir. Tego już nie podejmujemy się odgadnąć, czy owe pisma wierzą w cud częstochowski, czy nie wierzą.

O g ł o s z e n i a .

Departament Handlu i przemysłu St. Petersburg Nr. 1360.

Broszurka bezpłatna



Gwarancja Angielska

„EKSICCATOR”

Zabezpiecza wszystkie drzewa od gnioła, niszczy grzybek drzewny, osusza wilgoć w starych domach i zabezpiecza nowe. Oczyszcza. Zastępuje olejną farbę w wszelkich kolorach i taniżej od tejże o 50%

Inżynier RITTER, Warszawa, Królewska Nr. 39.

Poszukuje agentów.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

połączone następujące wydawnictwa swoje:

Chmielowski Plotr dr. Autorki Polskie wieku XIX, studium literacko-ohyzojowego, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginalnego angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świątek. Książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80.

Prus Bolesław (Aleksander Główniak) Szkice i Obrazki, tomów cztery z portretem autora rs. 5.

W ozdobnej oprawie 6 kop. 20.

Smoleński Władysław. Drobnia Szlachta w Królestwie Polskiem, studium etnograficzno-społeczne kop. 60.

Stanisław Kramsztyński: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Biuro i ekspedycja Spółki Nakładowej: Warszawa, Złota 23.

LAKIERY I FARBY

połączają

ZAKŁADY PRZEMYSŁO-CHEMICZNE

W. KAPIŃSKI & W. LEPPERT

w Warszawie, Elektrańska 37.

24—24

Bolesław Wilczyński, profesor Instytutu Muzycznego, powrócił do Warszawy i zamieszkał przy ul. Złotej Nr 44. Udziela lekcyj fortepianu prywatnie.

Prenumeratorem „PRAWDY” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.